Nr. 289. **We Lwowie Środa dnia 18 Października 18..** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Pod znakiem „kasownika".

Lwów 17 października.

Szowinizm i radykalizm Niemców austrjackich święci dziś walne zwycięstwo. Rozporządzenia językowe, wydane w kwietniu 1897 przez hr. K. Badeniego, a w lutym 1898 — pod presją rozszalałej obstrukcji — zmodyfikowane przez hr. Gautscha, padły w dniu wczorajszym pod toporem hr. Clary'ego, kierownika urzędniczego gabinetu. W ten sposób usunięty został — z pogwałceniem oczywiście wszelkich zasad o równouprawnieniu królestw i krajów, w radzie państwa reprezentowanych — wrzekomy kamień obrazy narodowości niemieckiej w Przedlitawji; w ten sposób Niemcy, stanowiący znaczną mniejszość w monarchji, mogą ze słuszną dumą dziś wołać, że jednak postawili na swojem, że to oni właśnie, a nikt inny, są wyłącznie uprzywilejowanym narodem, „państwem w państwie". Nowo powołany do urzędu wielki reżyser „przejściowy", wybrał — zapewne dla zwiększenia efektu scenicznego — sam przeddzień otwarcia parlamentu, ażeby ogłoszeniem tej kasaty ofiarować opozycji niemieckiej cenny prezent w formie zdezawuowania swych poprzedników; prawicy zaś, czyli większości w izbie, aby równocześnie wymierzyć siarczysty policzek... a co najmniej już gruby afront wyrządzić.

Wprawdzie hr. Clary zaraz od pierwszej chwili swego wystąpienia na szerszej arenie politycznej, pytany i niepytany głosił ustawicznie na okół, że rządy swoje rozpocznie od zniesienia rozporządzeń i w tym celu usiłował następnie obrabiać pojedyńczo opinję wpływowych wśród prawicy osobistości — zatem kasata dzisiejsza nie jest już gromem z jasnego nieba na Czechów i sprzymierzone z nimi stronnictwa, — nie zmniejsza to jednak, ani osłabia wcale wrażenia, olbrzymiego i gruchocącego, jakie wśród ludów niemieckich ten krok rządu centralnego obecnie wywołuje... Toż pomiędzy skazaniem na śmierć a egzekucją, upływa zwykle parę miesięcy i nietylko sam w tem najbardziej interesowany delinkwent, ale jego rodzina i dalej ogół cały mają chyba czas do oswojenia się z tragiczną koniecznością, — a mimo to sam akt stracenia wywołuje zawsze efekt do głębi wstrząsający... Niepodobna przeto dziwić się powszechnej żałobie, rozżaleniu i rozgoryczeniu, które czarnym kirem rozpostarły się wczoraj nad ziemiami korony św. Wacława.

Ten tryumf, święcony obecnie przez antipaństwową i antidynastyczną taktykę garstki prusofilów z pod chorągwi Wolfa i Schoenerera — bo, jak wiadomo, oni to głównie i prawie wyłącznie rozdmuchali w Austrji pożar niemiecko-czeskiej walki językowej, — nad narodem nietylko wysoce kulturnym i bogatym, ale co więcej, uczciwie lojalnym wobec państwa i do tronu gorąco przywiązanym, równa się zaprawdę piekielnemu chichotowi Belzebuba, ilekroć uda mu się tryumfować chwilowo nad wszystkiem, co jest uczciwe, sprawiedliwe i cnotliwe... Wszelakoż tak jak w każdej walce przemocy szatańskiej z duchem prawdy i sprawiedliwości, zwycięstwo tego ostatniego prędzej czy później przyjść musi, tak i dzisiejsze okrzyki radosne radykałów niemieckich rychło przebrzmią, jak wrzask pijanej drużyny łobuzów i tylko ten skutek praktyczny mieć będą, że ścieśnią bardziej jeszcze węzły, łączące dzisiaj stronnictwa i ludy słowiańskie w Austrji.

Wprawdzie w polityce, i wielkiej i małej, sentyment ludzki nie powinien żadnej odgrywać roli, lecz ponieważ ostatecznie tę politykę „robią" ludzie i tylko ludzie, więc niepodobna nawet pomyśleć, aby srodze zadraśnione, głęboko obrażone uczucie ludzkie mogło dać się zupełnie zagłuszyć tz. rozumowi stanu. Pragnienie odwetu tleć będzie na dnie duszy, jak iskra w popiele ukryta i biada niebacznym, którzy zuchwałą ręką na jaw ją wydobyć się poważą!...

Strzępy z rozporządzeń Badeniowskich pouiósł tedy hr. Clary do grobu i pogrzebał je dość wystawnie. Ale nie pogrzebał idei równouprawnienia Słowian z Niemcami, która dziś po dwakroć silniejszem bije tentnem, jak za ery Badeniego; ale nie osłabił, lecz przeciwnie wzmocnił kolosalnie solidarność prawicy — w pierwszym zaś rzędzie solidarność klubów słowiańskich i stojących po za nimi ludów i gdy przyjdzie w izbie poselskiej do zmierzenia sił w stanowczej chwili, to przekona się hr. Clary aż nadto dowodnie, że kasując dziś rozporządzenia językowe, wcale nie przywrócił spokoju w Austrji i wcale nie „uruchomił" akcji parlamentarnej. Zobaczymy, jak popłynie ta akcja, wszczęta pod znakiem „kasownika"...

Zebranie posłów polskich i czeskich.

Z Cieszyna donoszą 14 października: Dziś odbyło się na dworcu kolejowym w Boguminie zebranie posłów polskich i czeskich ze Szląska, oraz mężów zaufania obu narodowości z całego kraju. Przewodniczącym zebrania był poseł monsignor Świeży, sekretarzem poseł sejmowy dr. Michejda. Dyskusję polityczną prowadzono z wielkiem ożywieniem; wykazała ona zupełną zgodność zapatrywań u mężów zaufania tak czeskich, jak polskich.

Po przeprowadzonej dwugodzinnej dyskusji, uchwalono następującą rezolucję:

„Zgromadzeni dnia 14 października 1899 roku w Boguminie posłowie i mężowie zaufania ludu polskiego i czeskiego na Szląsku, wobec nowej sytuacji politycznej oświadczają, że stoją i nadal przy dotychczasowym, już kilkakrotnie ogłoszonym, programie politycznym, narodowym i gospodarczym.

Wyrażają dalej przekonanie, że prawdziwe i zupełne przeprowadzenie równouprawnienia wszystkich ludów, zamieszkujących Austrję, jest jedynym sposobem do pokojowego załatwienia sporów narodowościowych, jakie od wielu lat tamują prawidłowy rozwój państwowy. Życzą stanowczo, aby prawica w radzie państwa była nadal zachowana i wypowiadają przekonanie, że utrzymanie prawicy w dotychczasowym składzie, wbrew usiłowaniom zdążającym do rozbicia jej, jest jedyną rękojmią przeprowadzenia powyższych zasad.

Witamy w tej myśli z radością uchwałę komitetu wykonawczego prawicy, ogłoszoną w ostatnich dniach.

Żądamy stanowczo, aby przy zamierzonem ustawowem uregulowaniu sprawy językową, Szląsk nie był opuszczony i ludność polska i czeska na Szląsku nie była nadal krzywdzoną przez bezwzględną większość sejmową i samowolę nieprzyjaznej jej biurokracji.

Protestujemy przeto z oburzeniem przeciwko programowi zjednoczonych stronnictw niemieckich, ogłoszonemu w Zielone Świątki i zgadzamy się w zupełności z oświadczeniem posłów naszych z dnia 28 maja 1899 r., którzy program ten nazwali obrazą narodu polskiego i czeskiego i dodajemy, że program ten, o ile odnosi się do Szląska, nigdy nie może być przedmiotem dyskusji".

Porażka Anglików w Transwaalu w roku 1881.

Przed ośmnastu laty została duma Anglików srodze upokorzoną. Boerzy odnieśli wówczas cały szereg zwycięstw nad wojskami Wielkiej Brytanji, a zwycięstwa te spowodowały, iż w chwili, gdy wojska angielskie gotowały się do odwetu, Gladstone, nie chcąc zmiennych losów wojny dalej próbować, uznał rzeczpospolitę Transwaalu.

Na cztery lata przedtem ogłosił był komisarz angielski dla Transwaalu sir Teophil Shepstone, aneksję tej krainy na rzecz Wielkiej Brytanji, motywując swój krok tem, że usiłowanie utworzenia na obszarach południowej Afryki nowej republiki, zagraża interesom rasy białej. „Kraj, — głosił on w wydanej przez eń proklamacji, — chyli się ku ruinie; nie ma sił dostatecznych do swojej obrony. Pola zaniedbane, żniwa stracone, handel na długi czas zaprzepaszczony. Rząd za słaby, ażby stworzył coś pożytecznego, oburzył krajowców swojsm względem nich postępowaniem. Ci, pozbawieni pól swoich, zwrócili się do rządu angielskiego ze skargami i prośbą o opiekę. Ponieważ nieustanne wojny, wichrzące wśród wszystkich plemion sąsiednich, wytwarzają ni bezpieczeństwo zarówno dla rasy białej, jakoteż i dla kolonij angielskich w Afryce południowej, przeto aneksja Transwaalu stała się ze względów politycznych rzeczą konieczną".

Aneksji dokonano bez krwi przelewu, Boerzy odczuli jednak głęboko utratę niepodległości. Skorzystali też z powstania Basutów w roku 1880/81, ażeby chwycić za oręż w obronie swych swobód. Gubernatorem Natalu i komendantem naczelnym w Afryce południowej był właśnie wtedy sir George Colley, jenerał zdolny, mężny i w sile wieku (liczył lat 46), który już w roku 1860 w ekspedycji chińskiej, a następnie w Indjach zaszczytnie się odznaczył. Siły angielskie w Transwaalu składały się jednak podówczas tylko z $2\frac{1}{2}$ bataljonów, które rozdrobione na małe oddziały, rozrzucone były po kraju. Jenerał Colley wydał był właśnie rozkazy do koncentracji wojska, gdy Boerzy, powstawszy, proklamowali w Heidelbergu niepodległość Transwaalu. Oddział 94 pułku linjowego, który zdążał do Pretorji, zaatakowany został w drodze przez Boerów pod Bronkerspruit i zniesiony doszczętnie Z 250 ludzi padło 120 zabitych, a reszta, między nimi połowa rannych, poddała się

Cały Transwaal powstał odrazu i małe garnizony angielskie były w niebezpieczeństwie wielkiem. Ażeby je ratować, zgromadził sir Colley na prędce wszystko wojsko, jakie miał do dyspozycji w Natalu i nie czekając, ruszył ku granicy transwaalskiej. Siły jego składały się z 12 kompanij piechoty (po 100 ludzi kompanja), ze 120 konnych strzelców, 120 żołnierzy marynarki i 6 dział.

Koło Laings Neck natknął się na Boerów. Laings-Neck jestto przesmyk górski, wiodący z Natalu do Transwaalu. W roku 1881 nie wiodła jeszcze tamtędy linja kolejowa, istniała tylko zwykła, dla ciężkich wozów boerskich zbudowana droga.

Dnia 28 stycznia wyruszył Colley na czele 1000 karabinów i 6 dział z swego obozu, pozostawiając resztę na miejscu dla asekuracji tronu.

Kolumny jego, wspierane przez artylerję, posuwały się naprzód wśród nierównego, wysoką trawą pokrytego terenu i zbliżyły się wreszcie na 1.800 metrów do linji nieprzyjacielskiej, zabezpieczonej wybornie zarówno od frontu, jak i od prawego skrzydła. Colley natychmiast sprawił swój szyk bojowy, wysyłając 5 kompanij 58 pułku linjowego i szwadron konnych strzelców przeciw lewemu skrzydłu Boerów. Trzy kompanje piechoty i 60 ludzi konnej policji polowej pozostawił w rezerwie. Strzelcy konni przyszli pierwsi w ogień. Natarli odważnie, lecz w chwili niewłaściwej i musieli się cofnąć. Piechocie natomiast, która postępowała za nimi, udało się zająć pozycję; pod rzęsistym jednak i celnym ogniem Boerów kolumna angielska poczęła się chwiać i nie wytrzymawszy długo, tył podała, cofnąwszy się aż do linji rezerwy. Odwrót wykonano w porządku, jednak ze znaczną stratą w ludziach. Boerzy okazali w tej potyczce wiele męstwa i zimnej krwi.

Odniósłszy porażkę, cofnął się Colley aż do Mount Prospekt, pomimo, że właściwie powinien był dążyć do Newcastle i tam oczekiwać posiłków. Jenerał angielski dyszał jednak żądzą odwetu i wystawiał sobie, że będzie mógł jeszcze jednym, stanowczem zwycięstwem kres powstaniu położyć. Boerzy tymczasem nie pozostali bezczynni; codziennie posuwali się dalej naprzód i wkrótce zagrozili Anglikom odcięciem od Newcastle. Wtedy, dnia 8 lutego, opuścił Colley znów swój obóz i z niewielkim oddziałem posunął się naprzód, ażeby zabezpieczyć transport żywności, na który oczekiwał. Na czele 280 ludzi 60 pułku strzelców, 38 konnych i 4 dział, wyruszył z Mount Prospekt, przekroczył bez przeszkody rzekę Ingogo (gdzie celem zabezpieczenia sobie odwrotu, pozostawił 2 działa pod ochroną 50 ludzi) i szybko posunął się aż ku płaskowzgórzu, panującemu nad Ingogo. Tu jednak został zupełnie niespodzianie zaatakowany i otoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Była godzina 12 minut 30 w południe. Aż do wieczora bronił się szczupły oddział angielski po bohatersku. Z nastaniem nocy spadł deszcz ulewny i wówczas pod osłoną tego deszczu Colley cofnął się szybko, pozostawiając trzecią część swoich ludzi na placu.

Nauczka była bolesna, nie odebrała jednak jenerałowi odwagi. Z Indyj przybyły posiłki, zdecydował się więc znowu iść naprzód. Atak skierował ponownie na Laings Neck. Podczas pierwszej w przesmyku tym potyczki zauważył, że pobliskie wzgórza Majuba dominują nad pozycją Boerów. Na wzgórzach tych mieli Boerzy — zajęci obroną przesmyka — niewielki tylko posterunek, umyślił więc marszem nocnym z tej strony zaskoczyć nieprzyjaciela. Istotnie udało mu się dnia 27 lutego około 4 nad ranem zająć wzgórza i obsadzić je przez 4 kompanje piechoty i 60 żołnierzy marynarki. Oddziałowi dodana była baterja złożona z 4 dział. Trzy dalsze kompanje piechoty zabezpieczały jego połączenie z korpusem głównym.

Colley był pewny, że wybiła nareszcie godzina zemsty. Zajął wzgórza Majuby, panował nad pozycją Boerów, z daleka mógł widzieć dokładnie wydłużoną linję ich, wołami zaprzężonych wozów. Ta jego pewność stała się przyczyną nowej porażki, zaniedbał bowiem umocnić swą pozycję przez prymitywne choćby fortyfikacje polowe, co wobec tak bitnego i odważnego nieprzyjaciela bezwarunkowo powinien był uczynić. Około 6 rano Boerzy zaatakowali wzgórza. Rozrzuceni w długim łańcuchu tyraljerskim, powoli posuwali się naprzód, bynajmniej nie żałując amunicji. Był to wszakże tylko atak pozorny, podczas bowiem, gdy zatrudniali Anglików od frontu, inna ich kolumna wykonała z powodzeniem atak flankowy. Ścieżkami, nieznanemi Anglikom, zbliżyła się ta druga kolumna niepostrzeżenie na odległość 40 metrów, a ukazawszy się nagle, sypnęła z boku morderczym ogniem. Jenerał Colley i jego oficerowie dokazywali cudów męstwa, chcąc powstrzymać przerażonych żołnierzy, ale nadaremnie! W jednej chwili poszli w rozsypkę i pierzchnęli w dzikim popłochu, pozostawiając wzgórza w ręku Boerów.

Colley nie przeżył tej klęski, raniony bowiem śmiertelnie padł na polu bitwy.

Następca jego w dowództwie rozpalił się myślą zgniecenia Boerów i pewny był zwycięstwa; nie mając jednak sił dostatecznych w ręku, telegrafował do Londynu po nowe posiłki. Liberalny wszakże gabinet Gladstone'a był zdania, że lepiej w czas uznać krok niewłaściwy i cofnąć się, niż dopuścić do ewentualnego, dalszego pogromu armji. Republika transwaalska została przez rząd angielski uznaną.

Obecnie czasy się zmieniły. Laings-Neck, Ingogo i Majuba żądają odwetu, a partja imperjalistyczna w Londynie żąda, aby krwią zmyto cień, jaki owe nazwy na dumnego lwa brytyjskiego rzuciły.

KORESPONDENCJE.

Paryż 14 października.

(Kruczki adwokackie).

Proces o zdradę stanu, dla którego przed 4 tygodniami senat z feryj powołano — być może — kiedyś się zakończy i być może nawet na prawidłowej drodze, wszelako, my, synowie XIX. w. prawdopodobnie nie dożyjemy tego... Zbyt wielu „uczonych", prawników wzięło tę sprawę w swe ręce, — a każdy z nich znowu okrutnie gorliwie waruje literę prawa — w ten sposób zaś komisja śledcza, utykając co chwila na nowej przeszkodzie, ani rusz nie może kroku naprzód zrobić. Należy bowiem wiedzieć, że adwokatów w tej *cause célèbre* daleko więcej, jak skarżących, a co najmniej już cztery razy tyle, ilu członków rzeczona komisja liczy! Otóż każdy z nich odkrywa codzień nową jakąś usterkę formalnej natury, nowe naruszenie ustaw, nowy powód do unieważnienia procesu, w następstwie czego uszczęśliwia zaraz komisję nowym, ile się da jeno obszernym oczywiście memorjałem.

I widzimy dziś to oryginalne zjawisko, że ludzie, którzy zaprzeczają istniejącej republice prawa bytu i dla jej obalenia spisek uknuli, ci sami ludzie kruszą dziś kopję o każdą kropkę nad „i" w ustawodawstwie! Senat w niepojętej jakiejś zarozumiałości i pewności siebie politycznej, uchwalił przeprowadzić śledztwo wstępne pod takiemi samemi warunkami, jak je naznaczyła ustawa z r. 1897 dla czynności zawodowego sędziego śledczego — czyli, że przy przesłuchaniu oskarżonych mają prawo interwenjować ich obrońcy. Skorzystali z tego uwięzieni i każdy postarał się o dwu adwokatów dla siebie.

Przewodniczący komisji, p. Berenger, spostrzegłszy całkiem słusznie w tej metodzie zamiar przewlekania sprawy w nieskończoność, zadecydował, że obecność jednego adwokata przy każdym oskarżonym najzupełniej odpowiada duchowi prawa. To postanowienie wywołało zaraz pierwszy sprzeciw obrońców. Zebrali się na naradę, której rezultatem był długi memorjał, dowodzący, iż ich klienci są uprawnieni od samego początku postępowania karnego otoczyć się obrońcami, a ci mają być przy każdem przesłuchaniu podsądnych obecni. Naturalnie, że gdyby to ich dziwaczne i czysto tendencyjne zapatrywanie zwyciężyło, to każdy z tych klientów przyprowadziłby ze sobą po tuzinie albo i więcej adwokatów — ot! tak dla samej „hecy" — i ci gotowiby przy jakiej okazji czapkami komisję zarzucić. Na razie p. Berenger opiera się przy swem zdaniu, lecz adwokaci ponad jego głową apelują do pełnej komisji, dalej do pełnego senatu i pierwszy konflikt gotowy.

Drugiego dostarczają papiery, obłożone aresztem przy rewizjach domowych. Rzecz prosta, iż wśród nich jest mnóstwo takich, które dla śledztwa żadnej nie mają wartości, z tej też przyczyny zostały przez komisję 9 oddzielone od aktów procesu. Otóż ten proceder, zupełnie racjonalny, mianują p. obrońcy niegodnym, samowolnym manewrem gwoli „zaciemnienia" sprawy. Nadaremnie dowodzi p. Berenger, że te papiery nie mają dla oskarżenia wartości, że przeto nie mogą być przez prokuratora państwa zużytkowane, a tak samo nie mogą zwiększyć winy podsądnych. Co więcej — aby okazać swoją lojalność, — rozkazał zwrócić je niezwłocznie właścicielom. Spotkał się za to z nowym jednomyślnym protestem! Każdy z nich nie przyjął swoich papierów, a domagał się udzielenia mu cudzych do przejrzenia. Bo — jak motywują to na istne drwiny — w jakimś liście może być zawarty dowód niewinności tego albo tamtego podsądnego. Zatem wszystkie zabrane przez policję papiery muszą być do aktów procesu przyłączone, ponumerowane i zarejestrowane, a potem każdemu oskarżonem do studjowania przedłożone!

Pod względem praktycznym znaczyłoby to dać urość aktom do rozmiarów fury siana; pod względem jurydycznym oznaczałoby zaś ciężkie naruszenie prawa, mianowicie zdradę tajemnicy listowej wobec trzecich osób, za co oczywiście pociągano by potem sędziego do prawnej odpowiedzialności. A teraz trzeci postulat jeszcze!

Oto p. Bérenger powinien każdemu oskarżonemu i jego obrońcom udzielić do wiadomości cały rezultat jego dochodzeń dotychczasowych. Rojaliści tedy mają się w ten sposób dowiedzieć, co z machinacyj narodowców i antisemitów na jaw już wyszło i na odwrót. Obrali sobie przeto taką taktykę: przed komisją odmawiają wszelkich zeznań, natomiast domagają się — z tytułu przysługującego im rzekomo prawa — usłyszeć co dnia o tem, co komisja, pomimo ich zaprzeczeń i odmowy wszelkich zeznań, zdołała jednak innemi drogami wykryć. Trudno zaprawdę o cyniczniejsze urągowisko ze sądownictwa. Wszystkie te szykany znajdują wyraz w olbrzymich memorjałach, których zbadania nie mo-

---

(14)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Licząc na takie olbrzymie powodzenie nowych kierunków, nosił się nawet z myślą wystawienia na scenie krakowskiej swojej symfonji dramatycznej, ale dyrektor zwlekał jakoś z wprowadzeniem tej nowości na scenę, tłómacząc mu, że publiczność krakowska nie jest jeszcze dostatecznie dojrzałą do ocenienia tego utworu, że trzeba ją dopiero przygotować do tego przez cały szereg innych nastrojowych dramatów, które dawał właśnie w tym czasie.

Dyzio, który nie miał cierpliwości czekać tak długo, zdecydował się wystawić swój dramat amatorskiemi siłami na dochód stowarzyszenia pracy i oszczędności kobiet i postanowił zamiar swój doprowadzić do skutku z pomocą cioci.

VI.

Ciocia bowiem, jak to już wspomniałem, była prezesową tego stowarzyszenia, do którego należała także pani Locia i inne panie eleganckiego świata, a Dyzio był sekretarzem.

Celem tego stowarzyszenia było popieranie pracy kobiet, wyszukiwanie dla nich nowych źródeł zarobkowania, ułatwienie zbytu wytworów tej pracy, a z drugiej strony nakłanianie pań do zaprowadzenia wszelkiej możliwej oszczędności w wydatkach na utrzymanie domu, stroje, meble i t. d.

Stowarzyszenie to właściwie istniało już od roku i było należycie zorganizowane; nie mogło jednak jeszcze zdobyć się ani na jedno posiedzenie dla braku kompletu. Wszystkie panie bowiem, należące do wydziału, nie wyjmując mojej cioci, były tak zajęte, to balami w karnawale, to rautami w poście, to kwestą wielkanocną, to wyścigami w lecie, loterjami po ogrodach na różne cele filantropijne, a wreszcie wyjazdem do wód miejscowych i zagranicznych, dla ratowania zdrowia, że nie miały nigdy czasu zejść się razem i ułożyć jakiś plan swojej działalności.

Wprawdzie niektóre z tych pań gorętsze i niecierpliwsze, nie czekając na sesje i zebrania, same na własną rękę zaczęły pracować i krzątać się, a pani Locia n. p. odrazu posprzedawała za bezcen wszystkie jedwabne suknie i posprawiała sobie same wełniane i płócienne, które — nawiasem mówiąc — dwa razy więcej kosztowały z powodu różnych ozdób szmuklerskich i wybrednych dodatków; ciocia wzięła się do zbierania marek pocztowych, łebków od cygar, skrawków różnych materyj, z których potem miały się zszywać dywaniki, uczyła się malować na pluszu i atlasie, rysując ptaki i kwiaty z pomocą kalki, wyrabiała ramki ze skóry, petarafki, pantofelki na zegarki i inne przedmioty, z czego obiecywała sobie znaczne dochody; ale te wszystkie pojedyncze usiłowania przerywane co chwila różnymi towarzyskimi obowiązkami i zajęciami, nie dawały takich widocznych rezultatów, z którymiby można było wystąpić publicznie.

Tu trzeba było rozpocząć pracę zbiorową, wspólnemi siłami, pracę systematyczną, pracę na serjo, a do tego trzeba było przedewszystkiem pieniędzy, pieniędzy na opłatę nauczycieli, na założenie warsztatów, sklepów i t. d. Należało więc przedewszystkiem postarać się o fundusze, a tych dostarczyć miało przedstawienie w teatrze, na które miał się złożyć chór akademicki, popis jakiegoś znakomitego skrzypka, przejeżdżającego przez Kraków z Portugalji do Petersburga, śpiew uczenicy konserwatorjum paryskiego i wreszcie symfonja dramatyczna Dyzia „W czarnej nocy", która miała być — jak mówiono — punktem kulminacyjnym i główną atrakcją wieczoru.

O tej symfonji mówiono już na parę tygodni przedtem w salonach, po kawiarniach, na prywatnych rautach i pisano nawet w gazetach, szczególniej w tych, z któremi Dyzio był w bliższych stosunkach, jako o czemś nadzwyczajnem, co miało stanowić epokę, zupełny przewrót w sztuce dramatycznej. Sam Dyzio rozpowiadał wszystkim, że „filistry zbaranieją" jak zobaczą coś, co przechodzi miarę ich szablonowych wyobrażeń o teatrze. Afisze zapowiadały, że to będzie przedstawienie tylko dla bardzo wykształconej i wybrednej publiczności, co było nie małą zachętą do kupowania biletów, bo każdy chciał być zaliczonym do inteligentnej publiczności, szczególniej młodzież gimnazjalna i płeć piękna mojżeszowego wyznania.

Niezależnie od tej zręcznej reklamy panie komitetowe na własną rękę zajęły się rozprzedażą biletów, wciskając je par force znajomym i nieznajomym, na ulicy, po sklepach, w kościele, na zebraniach towarzyskich, gdzie tylko mogły.

W ten sposób powodzenie przedstawienia było zapewnione i Dyzio stał się bohaterem chwili. Chodził po ulicach jak tryumfator, patrząc z góry na ten szary tłum zwykłych śmiertelników, który za kilka dni miał uderzyć czołem przed jego wielkością. Nie mógł doczekać się tej chwili.

Niecierpliwość gnała go co wieczór do teatru, w którym niezadługo miał zapanować wszechwładnie, niepodzielnie, a do którego już teraz miał wstęp wolny, jako autor; rozsiadał się na wszystkich nie zajętych krzesłach, pokazywał się w pustych lożach w różnych pozach, *en face*, w profilu, z tyłu, żeby się dać poznać zawczasu z różnych stron publiczności, odbywał na korytarzu konferencje z kapelmistrzem, z maszynistami za sceną, z dekoratorem, inspicjentem, chodził w antraktach za kulisy, do garderób aktorek, czując się wszędzie jak u siebie, jak król w swojem królestwie.

W dzień przedstawienia zjawił się u mnie przed siódmą we fraku i białym krawacie i oświadczył mi, że ma swoją lożę i że mnie zaprasza do tej loży, bo chce mieć kogoś przy sobie, któryby dla niego był skalą wrażenia, jakie symfonia jego robić będzie na widzach i że ja wydaję mu się najodpowiedniejszym do tego.

Podziękowałem mu serdecznie za to odznaczenie, jakiem mnie zaszczycić raczył i kończyłem się coprędzej ubierać.

— Nie masz się czego spieszyć — rzekł, kładąc się niedbale na sofie i zapalając z flegmą papierosa — jest jeszcze dość czasu, bo moje dzieło idzie na sam koniec, jako korona całego przedstawienia. Przedtem jeszcze będzie się popisywać jakiś skrzypiciel, jakaś śpiewaczka i ktoś tam jeszcze, co możemy śmiało opuścić. Radziłem naszym paniom, żeby nie sprowadzały tego niepotrzebnego balastu, bo to tylko koszta powiększa; ale twoja ciocia uparła się, że to konieczne, że są tacy, którzy przepadają za takiem rzępoleniem i wyciem; więc uczyniono zadość rutynie, zwyczajowi. Zanim się załatwią z temi szopkami, to potrwa przeszło godzinę, mamy więc jeszcze dosyć czasu.

Wstał i przechadzał się po pokoju, potem usiadł w fotelu i rozpierając się w nim tak, że zdawało się, iż porącze i boki rozsadzi, zaczął spowiadać się przedemną z różnych pomysłów do dramatów nastrojowych, jakie mu wirują po głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że komisja odmówić, na które choćby „z respektu dla palestry“ paryskiej odpowiadać musi, a z których załatwieniem przez długie tygodnie uporać się nie jest w stanie. I tak *in dulce infinitum*.

Listy z kraju.

Z Powiśla dąbrowskiego i mieleckiego 15 października. *(Nasze drogi).* W tym czasie błót i słot, człowiek z zazdrością spogląda na mapkę rozkładu jazdy austr. kolei państwowych. Szczególnie na te, gęściej czarnemi liniami pokreślone, a szczęśliwe okolice. Na naszym szmacie ziemi, między Dunajcem, Wisłą a Wisłoką, obejmującym kilkadziesiąt mil kwadratowych, nie ma niestety ani jednej takiej kreski, więc i ani sążnia kolei. Wprawdzie na przeciwnym nam brzegu Wisłoki, chodzą pociągi Rozwadów-Dębica i byle dotrzeć do Mielca, już człowiek na kolei. Lecz cóż, w czasie słót nie ma sposobu przebycia toni błota i bagna od naszych stron, a rada powiatowa mielecka ten właśnie dojazd zupełnie zaniedbała. Wleczesz się więc człowieku po dołach bezdennych, otoczonych głębokimi rowami dlatego, byś w żaden sposób tych przepaści ominąć nie mógł, z ciągłą obawą, czy dojedziesz, czy dociągną cię konie. A wyjedź z domu przed piątą z rana, bo nie zdążysz na siódmą, już o tej bowiem godzinie pociąg w Mielcu staje, za to jadąc do Krakowa, możesz dwie godziny „spocząć“ w Dębicy wśród woni gulaszów.

W końcu ośmielę się za pośrednictwem waszego pisma prosić dyrekcję ruchu kolei państwowej, czyby nie mogła ruch bocznej linji: Rozwadów-Dębica tak połączyć z główną linją Lwów Kraków, by podróżujący do Krakowa nie potrzebowali odbywać długich rekolekcyj w Dębicy. *Powiślak.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 18 października.

Teatr hr. Skarbka: „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa. (18): Łukasza ewang. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 30, zachód o godzinie 4 minut 59.

Sprawozdanie poselskie. Adam hr. Gołuchowski, poseł na sejm krajowy z IV kurji wyborczej powiatu husiatyńskiego, złoży sprawozdanie na dniu 28 października rb. o 11 godzinie rano w sali rady powiatowej w Husiatynie.

Ks. biskup tarnowski Łobos ogłosił do duchowieństwa swojej diecezji list pasterski, w sprawie czytania i rozpowszechniania przewrotnych wydawnictw.

Odsłonięcie pomnika. W niedzielę odsłonięto w Zagrzebiu pomnik chorwackiego pieśniarza Antoniego Nemčča. W uroczystości wzięła udział cała ludność stolicy Chorwacji.

Komisja budowy nowych szkół we Lwowie lustrowała wczoraj przedpołudniem, pod przewodnictwem prez. m. dr. Małachowskiego, dwa nowo budynki szkoły św. Marcina. Komisja orzekła, że obydwa budynki, zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt, odpowiadają najzupełniej wymogom dzisiejszej hygieny i pedagogiki.

O świeże powietrze dla dziatwy szkoły ludowej lwowskiej im. Konarskiego jesteśmy zmuszeni upomnieć się u „odnośnych władz“ magistratu. Czynimy to imieniem rodziców tych dzieci, które zmuszone są do tej szkoły uczęszczać. Kilku już ojców zgłosiło się do naszej redakcji, błagając na wszystko w świecie, aby dzieci ich, pobierające naukę w tej szkole, wziąć w obronę. Chodzi tu o rzecz niezmiernie ważną: o świeże powietrze. W szkole im. Konarskiego kanalizacja stoi niżej wszelkiej krytyki. Doły kloaczne, wybetonowane wprawdzia, nie są należycie nakryte i wydzielają fetory wprost wstrętne. Tak dzieci jak i nauczyciele wziewają w czasie nauki szkolnej tlen i azot, ale z niem żłwie silną przymieszką amoniaku i siarkowodoru, których powstawanie jest łatwo zrozumiałe. P. Pawlikowski, fizyk miejski, wie bardzo dobrze, że podobne powietrze działa ogromnie szkodliwie na tkanki płucne dziatwy, zmuszonej przesiadywać całe godziny w zamkniętych klasach. Okien, które wychodzą na ulicę Leona Sapiehy, niezmiernie hałaśliwą z powodu ruchu na niej panującego, otwierać nie można, a z otwierania drzwi z powyższych przyczyn także z rezygnować trzeba. Wszyscy się dziwią, że w takich warunkach w tej szkole jeszcze nie wybuchła jakaś epidemja. U nas tyle się mówi o stosunkach zdrowotnych w naszych szkołach ludowych miejskich, które zdaniem magistratu mają być idealne (referent szkolny p. Strzelbicki, wie o tem najlepiej), że my tem śmielej imieniem krzywdzonych dzieci domagamy się, ażeby rada miejska wydelegowała do owej szkoły specjalną komisję sanitarną. Niech ona opisane przez nas stosunki zbada i jak można najprędzej, złe usunie.

Żyjemy wśród roztopów obecnie we Lwowie. Brodzimy wśród całych obszarów błota, jak czaple lub bociany, błoto i roztopione rozkopy ziemne formalnie leją nam się do uszu i nosa i nie ma wprost nadziei przynajmniej na długi czas, żebyśmy się wydostali z tego rozpaczliwego położenia. Winne tu naturalnie przeciągane w nieskończoność roboty ziemne około wodociągów. W przeprowadzaniu tych robót nie widać żadnego rozkładu, żadnej konsekwencji i rozklasyfikowania pracy. Wszystko pozostawiono lekkomyślnie na głowie prywatnego przedsiębiorcy, który — oddajmy mu tę sprawiedliwość — bynajmniej sobie nie zadaje trudu, aby je przeprowadzić tak, żeby ze Lwowa nadpełtwiańskiego nie zrobić błotnej Wenecji. Świetny magistrat, który tak „urządził“ temi robotami ludek lwowski i pogrążył go w morzu roztopów, powinien przecież owego przedsiębiorcę przypilić, żeby raz przecież stworzył dla chodzących piechotą jakiś *modus vivendi*. Jakżeż można było na tylu naraz ulicach ziemię rozkopać i tak to wszystko na Bożą wolę zostawić?! Słota jesienna rozkopaną ziemię rozrabia flegmatycznie, a biedny Lwowianin gubi kalosze wśród błota i wzdycha beznadziejnie do tych czasów, kiedy jeszcze jako tako można było chodzić po Bożym świecie. Stanowczo żądamy o pospiech większy w robotach i skonsygnowanie w tym celu większej ilości robotników, bo jak dalej tak pójdzie, przyjdzie się wszystkim potopić w błocie.

W Rozwadowie nad Sanem odbyło się dnia 8 b. m. poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół parafialny. Nowy kościół stanął na tem samem miejscu, na którem stał spalony przed 102 laty dawny kościół.

Brzytwa kartagińska. Między ostatnimi wykopaliskami na gruzach dawnej Kartaginy, wydobyto niedawno temu bronzową klingę, która przed wiekami najprawdopodobniej przedstawiała brzytwę. Sama zresztą klinga nie byłaby niczem szczególnem, gdyby nie rysunek konturowy, na niej się znajdujący. Na jednej stronie jest postać męska wykonana w stylu egipskim, mająca naszyjnik. Jedna ręka podniesiona w górę, w drugiej trzyma lekko pochyloną palmę. Druga strona ma rysunek trzech palm z dwoma rzędami daktylów. Podobne przedmioty znajdowano już poprzednio w grobach kartagińskich, pomimo silnej na nich oksydacji, znać było na nich cyzelowanie.

Adwokaci prascy zwołali na dzień 21. b. m. zgromadzenie, mające się zająć przykrem położeniem stanu adwokackiego, wywołanem mianowicie tak zwanemi tajnemi rozporządzeniami ministerstwa sprawiedliwości.

Nowożytne amazonki. Wychodząca w Johannesburgu *Südafricanische Zeitung* donosi, iż w Pretorji 200 żon Boerów transwaalskich utworzyło gwardję przyboczną, mającą za zadanie obronę osoby prezydenta Krügera w czasie, gdy wojsko wyjdzie na pole walki. Boerki, uzbrojone w rewolwery 12-strzałowe, codziennie ćwiczą się w strzelaniu. Na ostatniej „rewji“ wszystkie kolejno składały przysięgę, że, gdyby nieprzyjaciel wtargnął do Pretorji, chyba po ich trupach „wuj Paweł“ dostanie się do niewoli. Żony Boerów w chwilach groźniejszego niebezpieczeństwa zawsze walczyły przy boku mężów.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Józefa Olszewskiego, Adama Mirskiego, Tadeusza Sozańskiego, Marka Krynickiego, Tadeusza Piątkiewicza, Mieczysława Węclewskiego i Michała Rawskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Andrzeja Hoffmanna, Tadeusza Hordyńskiego, Stanisława Tokarza, Ludwika Wykowskiego, Łucjana Borek-Preka, dra Augusta Cyfrowicza i Edwarda Szaynowskiego koncepistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Jakóba Dorożyńskiego z Bóbrki do Rohatyna i dra Kazimierza Ściborowskiego z Limanowej do Jasła; koncepistów sanitarnych: dra Wiktora Borysiewicza ze Lwowa do Bóbrki i dra Edwarda Piotrowskiego z Rudek do Limanowej; oraz asystentów sanitarnych: dra Marjana Szaynowskiego z Jasła do Żydaczowa, dra Leona Tyszkowskiego z Gródka do Rudek, dra Józefa Kurasiewicza z Drohobycza do Strzyżowa i dra Józefa Michalika ze Stryja do Tarnopola.

Wybór uzupełniający jednego posła na sejm krajowy z kurji większych posiadłości byłego obwodu przemyskiego, rozpisało namiestnictwo na dzień 21 listopada rb.

Wiadomości diecezjalne. Archidiecezja lwowska obrz. łac.: Przeniesieni: ks. Surmacz Paweł z Bolechowa do Gologór, ks. Buk Jan z Kałusza do Bolechowa, ks. Nadolski Ignacy z Gologór do Kałusza, O. Komorek Alwar z zakonu kazn. do Czortkowa. — Jurysdykcję otrzymali; ks. Józef Lehmann, katecheta szkoły realnej w Tarnopolu; nadto kapłani z zakonu OO. Dominikanów: O. Rymarczyk Marcin w Jezupolu, O. Klimowicz Ignacy w Czortkowie, O. Żukiewicz Konstanty w Żółkwi i z zakonu OO. Bernardynów O. Ziemiański Zygmunt we Lwowie.

Dzwony. Cztery nowe dzwony dla tutejszej katedry łacińskiej przybyły wczoraj do Lwowa. Można je było oglądać przed świątynią, gdzie prawdopodobnie zostaną jeszcze przez dzień dzisiejszy. Kolosy to, zwłaszcza dwa; ich sino-srebrne potężne cielska wywoływały niemałe wrażenie wśród przechodzącej publiczności. Największy z nich waży około 3.700 kilogr. czyli 37 cetnar. metr., drugi z rzędu co do wielkości, mniej więcej 1.000 kilogr. 10 cetn. metr.

Obydwa te dzwony nie są właściwie całkiem nowe, tylko przelane ze starych, które — jak wiadomo pękłszy nie mogły być używane; całkiem nowymi są tylko dwa małe dzwony. Największy z nich, ważący około 3.700 kilogr., przelany został obecnie już po raz drugi, a pochodzi z czasów Zygmunta z r. 1528. Po raz pierwszy przelewał go niejaki Jan Lebrecht w r. 1797, więc już za czasów austrjackich. Dzwon ten jest bezimienny. Ważący około 1.000 cetn. dzwon pochodzi również z roku 1528 i również był już raz przelewany, a mianowicie we Lwowie w r. 1699 za panowania Augusta. Odlewacz nazywał się Jan Sokołowski. Dzwon ten nosi imię „Jan.“

Obecnie dokonane odlewy i nowe dwa dzwony wykonane zostały w najsłynniejszej w dzisiejszych czasach odlewarni, w Wiener-Neustadt, a sprawa ta przyszła do skutku przedewszystkiem za staraniem ks. infułata Zabłockiego. Mają zastąpić dwa dawne, które choć przydatne do użycia, mają wielki błąd — nie są w dźwięku harmonijne.

Uroczysta ceremonia poświęcenia nowo-odlanych i nowych dzwonów nastąpi do 8-miu dni, a najdalej do dwóch miesięcy zagrają one z wieży katedralnej po raz pierwszy pobudkę, wzywającą wiernych do służby Bożej.

W „pasażu Hausmana“. Na wczorajszem „Ludowem zgromadzeniu“, zwołanem przez socjalistów, referował p. Hudec o stanowisku, jakie socjalna demokracja zajmuje wobec otwarcia parlamentu, a p. Mięsowicz o potrzebie reformy prawa wyborczego do rady gminnej. Obydwa referaty zakończone były rezolucjami, uchwalonemi jednogłośnie przez zebranych. Rezolucję, nie należącą do referatów zaznaczonych w porządku dziennym, a krytykującą, ostro postępowanie starosty w Borysławiu z robotnikami — skonfiskował urzędujący na zgromadzeniu komisarz Wenz.

Święto Kościuszkowskie. Uroczystą mszę, poświęconą pamięci bohaterskiego wodza w sukmanie, odprawiono wczoraj w kościele OO. Domininikanów. Nabożeństwa wysłuchały zastępy lwowskich „Sokołów“ z swym prezesem, wiceprezesem Romanowskim i naczelnikiem Durskim na czele, oraz liczna publiczność.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się dziś w środę dnia 18 b. m. pogadanka na temat „Organizacja katolicka“, którą zagai ks dr. Aleksander Technik. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla członków i gości przez nich wprowadzonych.

* **W związku naukowo-literackim** we czwartek dnia 19 b. m. p. Aureli Urbański odczyta swój przekład poematu Heinego p. t.: „Jehuda Ben Halevy“. Początek o godzinie pół do 8.

* **Pierwszy szematyzm organistów** galicyjskich opracowany przez p. Panasiewicza wyjdzie niebawem z druku.

* **Odczyt.** W niedzielę dnia 22 października o godzinie 12 przed południem odbędzie się w Czytelni bezpłatnej dla kobiet koła mieszanego Tow. szkoły ludowej, ulica Ormjańska l. 23, przy szkole Piramowicza odczyt o Ujejskim, o jego życiu i dziełach, wygłoszony przez p. Marję Wysłouchową. Wstęp bezpłatny. W przyszłości ma zarząd Czytelni zamiar urządzić szereg odczytów, następny będzie o Kościuszce. Bliższą wiadomość o dalszej serji odczytów podadzą dzienniki.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ucznia na pokrycie czesnego nadesłał do naszej administracji p. Düllerow z Chmielówki 2 zł.

Zmarli:

W Monachjum zmarł w 67 roku życia ks. Wojciech Leon Smugowski, emigrant z Królestwa Polskiego. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, wstąpił był do klasztoru OO. Kapucynów w Lublinie. Dnia 18 września 1863 roku został jako „Ojciec Hilary Smugowski“ zamianowany przez rząd narodowy kapelanem wojsk w województwie lubelskiem. Po powstaniu, po kilku latach tułaczki po Szwajcarji, Francji i Holandji osiadł w Bawarji, gdzie po przyjęciu indygenatu bawarskiego od lat 20 z górą sprawował funkcje kapelana u Sióstr Miłosierdzia w szpitalu miejskim w Monachjum. Cześć jego pamięci!

W Tarnowie zmarła Emilja Stankowa, żona starszego lekarza powiatowego.

Notatki literackie i artystyczne.

Operetka. Bettina, czy Maskota Audrana zbliża się stylem do wzorów operetki francuskiej, jakie postawili Offenbach, Lécocq, posiada jednak więcej dystynkcji i staranności w ogólnem opracowaniu i instrumentacji. Melodyjność u pierwszych jest niejako mimowolną, łatwą i naturalną, u Audrana samowiedną, pomyślaną, niemniej jednak naturalną, pełną prostoty. Więcej w niej nerwu, a raczej nerwowości, niż w melodji poprzedników, większa staranność w charakterystyce, większy krytycyzm i stawianie tylko motywów ważnych choć także z ulotnymi się spotykamy, przeważnie zwrotów o wybitnej i wnikającej w pamięć fizjonomji. Wiele ustępów o znacznej piękności, jak kuplety Fipa i duet aktu pierwszego, chór żołnierzy w akcie trzecim, wszystkie finały, mogłyby zapewnić tej operetce powodzenie i popularność.

Z wykonawców, z wyjątkiem p. Boguckiego, który był wybornym, inni nie zupełnie zadowolnili. P. Schuppówna jako Maskota byłaby z nich najlepszą, gdyby nie uderzało w grze jej powtarzanie się. Należałoby jej pomyśleć nad większym zasobem środków, by grę tę uczynić bardziej urozmaiconą. Strona wokalna jej występu była, jak zawsze, sympatyczną.

P. Malawski w niestosownej nieco roli sprawował się udatnie. P. Miłowska, oprócz ładnego wyglądu, nic jeszcze ładnego nie wznosi do roli, wszystko tam staranne, lecz niestosowne.

P. Kratochwil (Rocco) był przesadny. Bardzo podobał się taniec, wykonany przez parę baletową w akcie drugim. Było w nim wiele momentów bardzo pięknych, co razem z nader gustownymi kostjumami złożyło, się w całość zajmującą harmonję ruchów i barw. *mi. sol.*

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny w 3 aktach Jana Kasprowicza; jutro we czwartek „Gejsza“, operetka; w piątek „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bettina“, operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwony z Corneville“ operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny; w poniedziałek „Bunt Napierskiego“, poemat dramatyczny; we wtorek „Mikado“, operetka; w środę po raz pierwszy „Mąż i żona“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry.

Mapa Transwaalu i krajów sąsiednich, gdzie rozpoczęła się właśnie wojna Boerów z Anglikami, ukazała się nakładem księgarni nakładowej Freytag & Berndt w Wiedniu. Mapa jest mała (w stosunku 1: 5,000.000), wykonana jest jednak bardzo dokładnie. Cena bardzo niska, bo tylko 18 ct. za sztukę.

Izba sądowa.

Lwów 16 października.

(Pokusa).

Przed zarzutem oszustwa, popełnionego, w czasie runu gal Kasy oszczędności, przez sfałszowanie asygnaty tej instytucji, bronił się wczoraj, wobec sędziów przysięgłych, młody 17 letni chłopak, Stanisław Noworyta, w następujący sposób:

„Tyle pieniędzy leżało, proszę wys. trybunału, na stole przed kasą: całe stosy tysiączek, setek, piątek, że aż mi latać zaczęły przed oczyma czerwone płatki. Ta masa pieniędzy miała coś takiego w sobie, taką jakąś siłę, co ciągła do siebie, namawiała... I nagle, — proszę wys. trybunału, ja tego nie obmyślałem przedtem, nie przygotowałem — chwyciłem pióro i z 10 zł. co miałem dostać zrobiłem 900, a ze słowa „dziesięć“ — bo i słowami wypisana była suma — zrobiłem „dziesięćset“. Zaraz potem pan kasjer wziął mokry jeszcze papier, a ja się przeląkłem, chciałem odejść z niczem, a tymczasem zauważono, zaaresztowali mnie, ale ja... ja jestem niewinnym“ ..

St. Noworyta przez długich siedm miesięcy pozostawał w więzieniu śledczem; sędziowie przysięgli, sądząc, że to dość kary dla młodego chłopaka, wydali wyrok uwalniający.

Lwów 16 października.

(O konfiskatę).

Trybunał zwykły zatwierdził wczoraj konfiskatę, wydanego przez p. Antoniego Lecha, ulotnego pisemka o „Kapuścińskim i Wiśniewskim“.

Usiłowane oszustwo w węg. pocztowej Kasie oszczędności.

Z Budapesztu donoszą:

Onegdaj usiłował pewien młody człowiek na podstawie sfałszowanego czekowego kuponu wyłudzić w węgierskiej pocztowej Kasie oszczędności kwotę 22.000 zł. Oszustwo spostrzeżono na szczęście w chwili, gdy kasjer wręczał fałszerzowi pieniądze. Rzecz się tak miała:

W sobotę popołudniu zjawił się w kasie czekowej w towarzystwie służącego urzędnik jednego z banków budapesztańskich i zaprezentował do wypłaty czek opiewający na 22.000 zł. Kasjer czek odebrał, oddarł kupon, zaopatrzył go stemplem i wręczył napowrót urzędnikowi. Równocześnie otrzymał urzędnik karteczkę z numerem 275; według regulaminu kasy bowiem, każdy, kto się w pocztowej Kasie oszczędności zgłasza po pieniądze, otrzymuje numer taki sam jak na czeku i według tych numerów po przeprowadzeniu manipulacji książkowej następuje wypłata.

W oddziale „Clearing“ Kasy oszczędności pocztowej znajdowało się wiele partyj i urzędnik banku, przewidując, że będzie musiał czekać z godzinę, oddalił się z lokalu; aby inne jeszcze interesa pozałatwiać.

Może po 3 kwandransach zawołał kasjer: „Numer 257!“

— Jestem, — brzmiała odpowiedź z pomiędzy czekających — i po chwili ukazał się elegancko ubrany, młody człowiek, podał kasjerowi kartkę z numerem 275 i równocześnie zmięty kupon czekowy.

— Ile pan ma dostać? — zapytał kasjer.

— 22.000 zł. — brzmiała odpowiedź.

Kasjer nie zadawał sobie więcej trudu sprawdzania kuponu, lecz podszedł ku kasie, ażeby z niej pieniądze wydobyć. Kiedy stanął znowu przy oknie, zastał tam już i urzędnika bankowego.

— Proszę — zapytał — czy jeszcze nie było numeru 275?

— Właśnie go wypłacam! — odparł kasjer.

— Jakto! — zawołał przerażony urzędnik — numer 275 to mój! Oto kupon na 22.000 zł. a to kartka. Ten pan jest oszustem!

Elegancki młody pan zbladł i nie mógł słowa przemówić. Kasjer kazał natychmiast salę opróżnić i skonstatował, że kupon młodego człowieka był sfałszowany, Natychmiast wezwano dwu detektywów i aresztowanego młodzieńca odprowadzono na policję. Naturalnie, że urzędnikowi bankowemu wypłacono 22.000 zł.

Dziwne, że o całej tej sprawie władze węgierskie uparcie milczą i trzymają w tajemnicy nazwisko młodego oszusta.

Nasze Tow. muzyczne wobec Chopina.

Z Krakowa donoszą 17 bm: „Uroczystości chopinowskie, zainicjowane przez Towarzystwo muzyczne, rozpoczęły się wczoraj.

O godz. 6 wieczorem zgromadziły się u pomnika Chopina na plantacjach miejskich deputacje stowarzyszeń i tłumy publiczności.

Orkiestra „Harmonji“ odegrała marsz żałobny Chopina, poczem chór wykonał kantatę i pieśń Chopina.

Wśród śpiewów złożyły deputacje u stóp pomnika wieńce. Pomiędzy wieńcami znajduje się trwały wieniec od kolonji polskiej z Londynu. Wieniec ten zostanie wysłany do Warszawy, gdzie ozdobi pomnik Chopina w kościele św. Krzyża“.

Tak święci krakowskie Tow. muzyczne rocznicę chopinowską. A u nas?!... U nas Tow. muzyczne tak wogóle jak i w szczególe zacietrzewiło się w walce wyborczej o dyrektora Tow., straciwszy w ten sposób z oczu zupełnie najważniejsze swe cele, dla których istnieje i najświętsze swe obowiązki, którym zadość powinno uczynić. Nie znajdujemy wprost słów oburzenia, ażeby podobne postępowanie Towarzystwa dość napiętnować.

Traci ono najniepotrzebniej w świecie czas na agitacje wyborcze, zapominając najzupełniej o uczczeniu twórcy tylu cudnych ballad i mazurków, o których Schuman powiedział, „że każdy z nich jest działem, przykrytem kwiatami i wymierzonem w piersi wroga“. Nie potrzebujemy dodać, że cała ta prawie wina spada na stronnictwo rozmelcerowanych, którzy bez żadnej racji ostateczny wynik walki opóźnili znowu o dwa tygodnie. Byłby już spokój i oba dotąd tak wojowniczo stronnictwa mogłyby się połączyć, aby zainicjonować i u nas należyte uczczenie rocznicy chopinowskiej. Te urocze a tak energicznie panie, które wszystek swój czas i wielki zapas środków poświęciły dla dyrektury p. Melcera, mogłyby choć część z tego czasu i środków poświęcić poruszonemu przez nas celowi, a byłaby to dla nich pewnego rodzaju expiacja za tyle „nieformalności“, których w czasie agitacji się dopuściły.

W sprawie fundacji Czarkowskiej-Golejewskiej.

Ordynat Czarkowski-Golejewski zwrócił się — jak wiadomo — do namiestnictwa z motywowanem żądaniem wydania jemu kapitałów, złożonych w gal Banku hipotecznym przez śp. Czarkowską Golejewską na utworzenie w naszem mieście wielkiej fundacji dla sierót. Równocześnie w sprawie wydania tych kapitałów, w myśl woli testatorki, kasie miejskiej, zwrócił się magistrat lwowski do namiestnictwa. Na to odwołanie się reprezentacji m. przyszła wczoraj odpowiedź. Namiestnictwo powiada, że nie widzi żadnych przeszkód do wprowadzenia tej fundacji w życie i wobec tego poleca gal. Bankowi hipotecznemu, aby najdalej do dni 30 wypłacił kasie m. cały kapitał t. j. około 122.000 zł., pod rygorem, że w przeciwnym razie otrzyma prokuratorja skarbu polecenie do wytoczenia pozwu Bankowi o wydanie tego kapitału. Treścią tego orzeczenia odmawia namiestnictwo wyraźnie żądaniu ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego wydania jemu tego kapitału.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bilans** I. gal. Towarz. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku (przedtem Kazimierz Lipiński). Przed dwoma dniami podaliśmy sprawozdanie z obrad walnego zgromadzenia członków tego towarzystwa; obecnie uzupełniamy je rachunkiem bilansowym, który wykazuje następujące wyniki: Stan czynny: Kasa zł. 7.998 91, realności fabryczne i budynki zł. 360 550·40, maszyny, urządzenia i narzędzia zł. 432.341 30, koszta założenia § 36 stat. zł. 7 815·10, ruchomości zł. 9.459·92, materjały zł. 435 336 96; dłużnicy: a) za towary w komisie zł. 19 925·30 b) za kaucje z dostaw l. 56 051, c) w rachunku bieżącym zł. 88.126·25, d) za wykonane zamówienia zł 404 219 12, e) za zaliczki zł. 6.078·73, razem dłużnicy zł. 574.350·40; depozyta: a) rady zawiadowczej i dyrektora fabryki zł. 132.500·—, b) kaucyjne zł. 39.360·—, razem depozyta zł. 171.860·40; weksle: a) w portfelu zł. 6.607·66. b) w reeskoncie zł. 46.477 05, razem weksle zł. 53.084 71; Efekta w syjn zł. 223.500·—; Pozycje przenośne zł. 8 676 35 suma stanu czynnego zł. 2 284 974 05 Stan bierny: kapitał akcyjny zł. 1 000.000·—; fundusz rezerwowy § 37 statutu zł. 28.928 88; kaucje zł. 227.911·—; wierzyciele: a) w rachunku bieżącym zł. 733.320·90, b) z dostaw materjałów zł. 73 444 09 c) z budowy fabryki i różnych rachunków zł. 61.477 —, razem wierzyciele 867 764 99; życ. obligo zł. 46.000·05; Czysty zysk zł. 113.892 13 Suma stanu biernego zł. 2,284 974·05.

— **Wiedeń** 17 października. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 15 bm.: Banknotów w obiegu 726,513.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 5,[illegible]7.000); rezerwa kruszcowa 505,539.000, (mniej o 2.030.000); portfel wekslowy 234,845.000, (mniej o 13,385.000); lombard papierów 24,616.000, (mniej o 1,263.000); banknoty opodatkowane 10,365.000 (mniej o 4,521.000).

[illegible] 17 października (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień od zł 8 46 do 8·47, na wiosnę od zł. 8·81 do 8·82; żyto na jesień od zł. 6·94 do 6 95, na wiosnę od zł. 7·33 do 7·34; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·72 do 5·75, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·43 do 5 44; owies na jesień od zł. 5 30 do 5·32, na wiosnę 1900 r. od zł. 5 69 do 5·70; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12 60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 32 — do 33·— Tendencja silna.

Budapeszt 17 października (Giełda zbożowa). Pszenica na październik od zł. 8 25 do zł. 8·26, na kwiecień 1900 r. od zł. 8 66 do 8·67; żyto na październik od zł. 6·58 do 6·60, na kwiecień 1900 r. od zł. 6 98 do 7·—. owies na październik od zł 4 93 do 4·94, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·42 do 5·43; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·15 do 5·17, rzepak na sierpień 1900 r. od zł 11 80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja lepsza.

— **Wiedeń** 17 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·12 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·80 do —·—.

— **Wiedeń** 17 października. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5269 sztuk. W tem było z Galicji 508 sztuk, z Bukowiny 36 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 43 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 84 sztuk po 27—31 zł., 229 sztuk po 32—34 zł., 115 sztuk po 35—37 zł za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—34 zł.; krowy podtuczone po 26—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25, zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Sytuacja w Austrji.

W wielu dziennikach wiedeńskich i krajowych — nie z *Czas* — pojawiła się wiadomość, jakoby polscy posłowie do rady państwa przygotowywali projekt ustawy językowej, aby go przedłożyć parlamentowi. Ta pogłoska dała już naturalnie głównemu organowi obstrukcji *N. Fr. Presse*, pretekst do niewstydnej napaści na jednego z najznakomitszych członków Koła polskiego. Ta napaść tak leży w metodzie i przyzwyczajeniach dziennika i partji, którą on reprezentuje, że nie należy do niej żadnej wagi przywiązywać. — O ile jednak nasze informacje sięgają, Koło polskie niema najmniejszego zamiaru występować z inicjatywą uregulowania sprawy językowej za pośrednictwem ustawy państwowej, bo, jak o tem już niejednokrotnie pisaliśmy, sprawa ta nie należy do kompetencji rady państwa, a przeciwne zapatrywanie jest niezgodne z duchem i brzmieniem konstytucji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 17 października. *Wien. Ztg* ogłasza dwa rozporządzenia ministerstw: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, skarbu, handlu i rolnictwa, mocą których zniesione zostały obydwa rozporządzenia ministerjalne z dnia 24 lutego 1898, dotyczące używania języków krajowych u władz czeskich i morawskich.

Rozporządzenia postanawiają zarazem, że aż do przedsięwziętej ustawowej regulacji używania języków krajowych stosować się ma te postanowienia i zasady, które dla Czech przed rozporządzeniem z dnia 5 kwietnia 1897, a dla Morawji przed rozporządzeniem z d. 22 kwietnia 1897 obowiązywały.

Wiedeń 17 października. Kierownik gabinetu hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu Kniaziolucki, węgierski prezydent ministrów Szell i węgierski minister skarbu Lukacs przybyli tu z Budapesztu.

Koło polskie i niemieckie stronnictwo postępowe odbyły wczoraj zgromadzenia, na których omawiano sytuację polityczną. Dzisiaj dalszy ciąg obrad.

Budapeszt 17 października. Kierownik gabinetu austrjackiego hr. Clary wczoraj o godz. ½1 w południe przyjęty został przez cesarza na osobnej audjencji. Wczoraj wieczorem hr. Clary i kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziolucki, wrócili do Wiednia.

Wiedeń 17 października. Jak dzienniki donoszą, w kołach parlamentarnych przedmiotem ożywionej dyskusji jest kwestja wyboru prezydjum izby poselskiej.

Jak słychać, w kołach prawicy przeważa opinja, oświadczająca się za wyborem dotychczasowego prezydenta dra Fuchsa. Natomiast w kwestji wyboru obu wiceprezydentów prawica chce zachowanie się swoje uczynić zależnem od programowego oświadczenia hr. Clary'ego.

Budapeszt 17 października. Telegram wczorajszy o konferencji hr. Clary'ego i Kniazioluckiego z ministrami: Szellem, Lukacsem i Ploszem, był niedokładny. Członkowie gabinetu austrjackiego nie konferowali z ministrami węgierskimi, tylko złożyli im kurtoazyjne wizyty.

Wiedeń 17 października. Dziś o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się wspólna rada gabinetowa celem ustanowienia wspólnego budżetu. Wezmą w niej udział minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, minister wojny Krieghammer, wspólny minister skarbu Kallay, komendant marynarki admirał br. Spaun, kierownik gabinetu hr. Clary, kierownik ministerstwa skarbu Kniaziolucki, węgierski prezydent ministrów Szell i węgierski minister skarbu Lukacs.

Węgierscy ministrowie jutro powracają do Budapesztu.

Wiedeń 17 października. Jak donoszą dzienniki z Trento, poseł do rady państwa Ciani wystosował do wyborców swych pismo z zawiadomieniem, że składa mandat do rady państwa.

Wiedeń 17 października. Ogłoszone w dzisiejszej *Wiener Zeitung* rozporządzenie, znoszące rozporządzenia językowe dla Czech, składa się z 3 paragrafów: §. 1. opiewa: „Rozporządzenie ministerjalne z dnia 24 lutego 1898 r., dotyczące używania języków krajowych przy wła-

dzach w Królestwie Czeskiem, zostaje niniejszem zniesione". §. 2. „Aż do ustawodawczego uregulowania tej kwestji, które jest w przygotowaniu, — co się tyczy używania języków krajowych w Królestwie Czeskiem mają być prowizorycznie stosowane te postanowienia i zasady, które obowiązywały aż do chwili wejścia w życie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 5 kwietnia 1897 r., zniesionego rozporządzeniem ministerjalnem z d. 15 marca 1898 r.". — §. 3. „Obecne rozporządzenie wchodzi w życie z chwilą ogłoszenia go". — Następują podpisy ministrów: Clary'ego, Koerbera, Stibrala, Kindingera i Kniaziolu kiego. — Analogicznie brzmi rozporządzenie, dotyczące Moraw.

Wiedeń 17 października. Kluby: słowiański, rumuński i wolne Zjednoczenie niemieckie, zebrały się dziś przed południem celem przeprowadzenia dyskusji nad sytuacją polityczną.

Koło polskie prowadziło dziś w dalszym ciągu dyskusję polityczną. Jak słychać w sferach zbliżonych do Koła to rezolucja, jaka zapadnie, zgodną będzie z uchwałą, powziętą przez komitet wykonawczy prawicy.

Co się tyczy wolnego Zjednoczenia niemieckiego, to po długiej dyskusji uchwalono klub nadal utrzymać. Klub bowiem ten miał się rozwiązać z powodu, że dwaj jego członkowie, dr. Mauthner i Proskowetz, powołani zostali do izby panów, tak, że w klubie pozostało tylko 5 posłów.

Praga 17 października. Młodoczeskie stowarzyszenie polityczne w Pardubicach urządziło wczoraj ogólne zgromadzenie, na którem przemawiali pp. Sokol, Udrzal i Pipich. P. Sokol, który, jak wiadomo, należy do skrzydła radykalnego partji młodoczeskiej, powiedział między innemi, że posłów młodoczeskich w Wiedniu poprostu kopnięto nogą i ostrzegał naród czeski przed pustemi obietnicami. Czesi spodziewali się, że doznają w tem państwie, jeżeli już nie życzliwości, to przynajmniej sprawiedliwości, tymczasem wyleczono ich z tej iluzji gruntownie.

Przewodniczący zgromadzenia dr. Kontsky wniósł rezolucję, wzywającą posłów czeskich, aby żądali od hr. Clary'ego gwarancji, że równouprawnienie obu narodowości w Czechach zostanie zupełnie przeprowadzone Do głosowania jednak nad tą rezolucją nie przyszło, gdyż w dalszym ciągu obrad z powodu ataków poszczególnych mowców na rząd, zgromadzenie zostało rozwiązane.

Praga 17 października. Poseł dr. Engel przemawiał onegdaj na zgromadzeniu wyborców w Żyżkowie. Zaraz na wstępie socjaliści i robotnicy czesko-narodowi przywitali go okrzykiem „hańba!". Również wywody Engla przerywano ironicznym śmiechem i okrzykami.

Engel omawiał stosunek Młodoczechów do prawicy i oświadczył, że nieprawdą jest, jakoby Czesi starali się za wszelką cenę utrzymać dotychczasową prawicę. Jeżeli posłowie czescy należą do prawicy, to czynią to tylko ze względu na zapadłą w tym duchu uchwałę komitetu wykonawczego prawicy. Jeżeli jednak uznają, że należenie do prawicy stać będzie w sprzeczności z interesem i honorem narodu czeskiego, to z niej ustąpią. Wszyscy mowcy następni bardzo silnie atakowali Młodoczechów.

Na zgromadzeniu w Starem Mieście (Altstadt) przemawiali pp. Brzeznowsky i Belsky.

Ten drugi zaznaczył, że posłowie młodoczescy nie mogą zrobić obstrukcji takiej, jak Niemcy, lecz muszą prowadzić politykę bardzo dyplomatyczną. Dalej atakował silnie prawicę, której słabość główną jest przyczyną, że rzeczy taki obrót wzięły. Breznowsky wyraził zdanie, że lojalność posłów czeskich jest największą winą klęski, jaką naród czeski poniósł.

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 17 października. Koło polskie odbyło wczoraj wieczorem czwarte z rzędu posiedzenie, na którem dyskusji jeszcze nie ukończono. Dziś dyskusja toczyć się będzie w dalszym ciągu. Przyjęcie rezolucji nie ulega wątpliwości. Idzie o to, że część posłów, a właściwie garstka z sześciu złożona domaga się, aby w rezolucji wyrażonem było tylko ogólnikowo, że Koło domaga się utworzenia gabinetu większości; większość zaś posłów chce wyraźnie zaznaczyć, że idzie tu o utworzenie gabinetu prawicy.

Dyskusja była bardzo wyczerpującą i zabierało głos wielu mowców; dziś prawdopodobnie dyskusja się zakończy i rezolucja będzie uchwalona.

Wiedeń 17 października. Dziś wieczorem odbędzie się znów posiedzenie Koła polskiego, na którem przeprowadzony zostanie wybór komisji parlamentarnej Koła, poczem nastąpi rozprawa nad interpelacjami, jakie mają być wniesione. P. Lewicki zamierza wnieść interpelację w sprawie wydania ustawy o ubezpieczaniu urzędników prywatnych, a p. Byk zażąda pozwolenia na wniesienie interpelacji w sprawie procesu w Polnej. Nie będzie to formalna interpelacja Koła, tylko t. zw. interpelacja konfesyjna, którą podpisać może każdy, kto chce.

Wiedeń 17 października. Koło polskie po dyskusji trwającej trzy dni, uchwaliło dziś następującą rezolucję:

„Zasadę, wypowiedzianą w komunikacie z posiedzenia komitetu wykonawczego z dnia 20 września b. r., zaznaczywszy, że stronnictwa prawicy pozostaną i nadal w związku i dążyć będą do urzeczywistnienia swego wspólnego programu, a w szczególności starać się będą o stanowcze załatwienie sporu językowego na podstawie konstytucją zagwarantowanego równouprawnienia wszystkich ludów Austrji, jakoteż do utworzenia rządu odpowiadającego parlamentarnym stosunkom większości, Koło polskie przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości."

Powyższa rezolucja jest rezultatem kompromisu i przyjętą została jednomyślnie.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 17 października. Wczoraj popołudniu odbyło się w Guld Hall zgromadzenie publiczne, zwołane przez lorda majora, ażeby rządowi wyrazić uznanie dla jego polityki południowo-afrykańskiej. Członkowie giełdy udali się niosąc sztandar angielski i śpiewając hymny „Roulle Britania" i „God save the Quenn" do Guld Halla gdzie powzięli rezolucję, w której wyrażają ubolewanie z powodu wybuchu wojny, ofiarują jednak rządowi silne swoje poparcie w dążeniu do zdobycia równych praw dla wszystkich białych ras. Podczas zgromadzenia panował wielki zapał.

D'Urban 17 października. Jak donosi telegram urzędowy z Ladysmith, gdzie bawią komenderujący jenerałowie, wojska angielskie, które w piątek wpadły na trop pozycyj Boerów, powróciły do swoich obozów.

Londyn 17 października. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie rady gabinetowej w Pieter Maritzburg (stolica Natalu), odłożone zostało na dzisiaj.

Nadzwyczajne wydanie tamtejszej gazety urzędowej ogłasza stan wojenny dla miejscowości: New-Castle, Dundee, Clipriver, Umsinga i Uppertugella, przypomina brytyjskim poddanym ich obowiązek wobec królowej i ostrzega ich przed komunikacją i związkami handlowymi z Transwaalem i Oranją.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zbrodnia w Polnej.

Praga 17 października. Według doniesienia dzienników, odbyły się wczoraj z polecenia prokuratorji państwa rewizje domowe zarówno w mieszkaniu matki zamordowanej Agnieszki Hruzówny w Wyżnicy, jakoteż w mieszkaniu brata zamordowanej, mularza Jana Hruzy w Zbirecu w obecności komisji sądowej. Obu domów podczas rewizji strzegli żandarmi; rewizje były bardzo gruntowne, zrywano nawet ściany i podłogi. O wyniku poszukiwań nic dotąd nie wiadomo

Wiedeń 17 października. Jak donosi *Deutsches Volksblatt*, przy rewizji dokonanej u matki i brata zamordowanej Agnieszki Hruzówny, władza skonfiskowała ubranie Agnieszki, różaniec i nóż, który jednak podobno przeznaczony był wyłącznie do bicia świń.

Wiedeń 17 października. *Wiener Abendpost* donosi, że minister kolei Wittek z okazji pewnego zapytania orzekł, iż dyrekcje kolei państwowych uważane być mają jako władze państwowe (staatliche Behörden).

Wiedeń 17 października. Austro-węgierski ambasador hr. Welsersheimb udał się do Haagi, celem podpisania konwencyj, uchwalonych przez konferencję pokojową.

Budapeszt 17 października. Prezydent węgierskich ministrów Szell i minister skarbu Lukacs wyjechali wczoraj wieczorem do Wiednia.

Wiedeń 17 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował sekretarza ministerjalnego w prezydjum rady ministrów, Zdzisława Dzierżykraj Morawskiego radcą sekcyjnym.

Girgenti (we Włoszech) 17 października. Pociąg odchodzący stąd do Palerma, zderzył się w drodze z drugim pociągiem, przyczem zginął palacz, a kilka osób zostało ciężko ranionych.

Lecce (na półwyspie Apulskim we Włoszech) 17 października. W San Giorgio zniszczył huragan kościół, kilka domów i zabił 3 osoby.

Budapeszt 17 października. Dzienniki donoszą o ukaraniu wielu rezerwistów, którzy na zgromadzeniach kontrolnych meldowali się po węgiersku *jelem*, zamiast *hier*. Z tego powodu jeden z wieczornych dzienników proponuje akcję przeciw ministrowi wojny, br. Krieghammerowi, który nie ma prawa zabraniać, aby Węgier odzywał się na kontrolnem zebraniu w swoim języku.

Wiedeń 17 października. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Przeważnie pogodnie i sucho, w nocy lekkie przymrozki".

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 16 października.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godzinie 4 min. 30 dalszem przesłuchaniem p. Gubrynowicza. Opisując przebieg szkontra w roku 1898, w którem brał udział z pp. Szajerem i Janowskim, zeznaje świadek, że spostrzeżono w funduszu rezerwowym brak renty na jeden miljon. Zapytany o to Zima wyjaśnił, że tę brakującą rentę zastawiono, ażeby módz udzielić miastu Lwowu znaczniejszą pożyczkę. Ponieważ szkontrujący wiedzieli, że miasto pożyczyło tylko pół miljona, zapytano Zimę co się stało z resztą. Na to widocznie zmięszał się Zima i dał wymijającą odpowiedź.

Przy szkontrze wekslii zauważono krociową pozycję pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, oraz weksle z podpisami osób, nie zasługujących na kredyt. Zima usiłował wmówić w członków komisji, że kredytów tych udzielono za zgodą cenzorów i dyrekcji.

Przejrzano następnie depozyta, a na zapytanie, co się znajduje w skrzyni, która stała obok, pełna papierów, wyjaśnił Zima, że jest to depozyt Szczepanowskiego. Zażądano otwarcia tej skrzyni. Na to życzenie Zima westchnął głęboko i rzekł:

„W takim razie jesteśmy przy końcu..."

Następnie począł nam Zima tłómaczyć, że jedynie dr. Skałkowski mógłby zładać i należycie ocenić ten depozyt, — potem, że to on zniszczył Szczepanowskiego, zmuszając go do sprzedaży Schodnicy itd.

W otworzonej wreszcie skrzyni znaleźliśmy pakiety opieczętowane i trochę luźnych papierów, jak kuksy. Sumy ogólnej tego depozytu Zima nie wymienił, podniósł tylko, że za długi Szczepanowskiego ma gwarancję pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

Na tem szkontrum przerwano, a po naradzie, która odbyła się 2 stycznia b. r. postanowiono, celem ratowania Kasy, nie traktować na razie sprawy tej urzędownie. Mniemał też wówczas świadek wraz z swymi kolegami, że dług Szczepanowskiego wynosi tylko przeszło dwa miljony. Przystąpiono też w tym dniu do dalszego badania papierów zawartych w skrzyni. Zima zapewniał ponownie świadka, że papiery te mają wartość przeszło miljona. Na zapytanie, czy papiery te są notowane na giełdzie, milczał, a począł się rozwodzić nad wartością kuksów. Opowiada dalej świadek znane już wypadki, jakie zaszły i jak powoli dowiedziano się nareszcie o wysokości długu Szczepanowskiego. Gdy świadkowi chodziło o zbadanie wartości gwarancji pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, podnosi, że oświadczyli oni od razu gotowość do poniesienia jak najdalej idących ofiar, aby dług Szczepanowskiego o ile możności pokryć.

O kontach Fröhlicha, Kühnela i Liliena wówczas jeszcze świadek nie wiedział, a i też o rzekomym depozycie matki p. Szczepanowskiego, ani też o listach zastawnych na 65 000 i akcjach schodnickich na 41.000 zł.

Przewodniczący podnosi, że nawet w chwil, w której czyniono usiłowania nad ratowaniem Kasy, rola Zimy nie była dodatnią.

W dalszym ciągu wraca świadek do oznaczenia gwarancji, danej przez pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, opisuje szczegółowo przebieg pertraktacji i przychodzi do wniosku, że gwarancja ta jest dobra. Dochody z ich kopalń wynoszą przeszło 800 000 zł. a wartość całego majątku można ocenić na około 11,000.000 zł.

Na zapytanie obrońcy dra Lisiewicza, czy do tych pertraktacyj wzywano kogo, odpowiada świadek, że dra Skałkowskiego, ale ten współudziału odmówił. Poza tem starano się utrzymać wszystko w jak najściślejszej tajemnicy. Sprawa rozgłosiła się zapewne przy spisywaniu aktu gwarancyjnego. Na zapytanie prokuratora, jaki wpływ wywarły wypadki, zaszłe w Kasie, na stosunki handlowe, odpowiada świadek, że niekorzystny, bo uszczupliły kredyt.

Nastąpiło powtórne przesłuchanie p. Szajera, wiceprezydenta m. Lwowa.

Opisuje on niektóre szczegóły z przebiegu ostatniego szkontra. Zima żądał podpisania protokołu tego szkontra pod pozorem, „aby nie było niepotrzebnego gadania" ale mu odmówiono. Po doręczeniu aktu gwarancji p. Maleckiemu, zawiadomiono o wszystkiem namiestnika Tylko, zdaniem świadka, wydany wiedy okólnik namiestnictwa niepotrzebnie zastraszył ludzi. Lecz i z tym okólnikiem miałaby się rzecz inaczej, gdyby nie p. Malecki, który schowawszy akt gwarancyjny do szuflady, zapomniał o nim i dopiero po pięciu tygodniach namiestnictwo o akcie zawiadomił. Namiestnictwo nie wiedząc o tem, nawiązało na nowo pertraktacje z pp. Wolskim i Odrzywolskim i ostatecznie dopiero 2 lutego b. r. odnośny akt notarjalny spisano.

Przewodniczący chciał jeszcze przesłuchać p. Janowskiego, ale zrzekli się tego tak obrońcy jak i prokurator.

Koniec posiedzenia godz, 7 m. 30, następne dzisiaj o godz. 8 rano.

Lwów 17 października.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 8 m. 30 dalszem przesłuchaniem p. Szczepanowskiego. Na wstępie badano oskarżonego o ile znał on stan swoich interesów w tych momentach, w których pełnomocnik jego p. Łodziński doradzał mu zgłoszenie konkursu. P. Szczepanowski tłómaczy, że pierwotnie nie przypuszczał, aby jego interesa tak źle stały, iżby potrzebował zgłaszać konkurs. Dopiero, kiedy badania p. Łodzińskiego co do wartości kopalni węgla, dały ujemne rezultaty, przyszło na myśl i oskarżonemu iż może byłoby lepiej zgłosić konkurs. Przyszli mu jednak wówczas z pomocą pp. Wolski i Odrzywolski

Poruszono następnie kwestję spłaty długu oskarżonego w kasie oszcz. Po sprzedaży Schodnicy spłacił 450.000 zł., później 50.000 zł. Aby, jak księgi Kasy wykazują, spłacił kiedy 300.000 zł., przeczy.

Przewodniczący wyjaśnia, że w księgach jest zanotowany wpływ od Szczepanowskiego w kwocie 300.000 zł., a równocześnie wydatek na rzecz jakiegoś Karola Bindera.

Oskarżony: Nazwisko to jest mi zupełnie obcem i nigdy takiej kwoty nie wpłacałem. Rozpatrzywszy się w tych księgach, przychodzę też do przekonania, że nie dają one prawdziwego obrazu ruchu moich długów.

Dla lepszego rozjaśnienia tych kwestyj polecono p. Wędrychowskiemu przeczytać odnośne ustępy z książeczki, w której notowano akredytacje chwilowe. Między innemi znaleziono rachunek p. Heinricha, rosnący z kwoty 16 000 zł. do 162.000 zł. i rachunek Bindera na 300.000 zł. Obie te kwoty spłacono następnie razem w jednej pozycji — i równocześnie zakupiono rentę za 500.000 zł. Śledząc manipulację z tą rentą, dochodzi się do wniosku, iż jest to ta sama, która później znikła z ewidencji i manipulowano z nią za pośrednictwem rachunku kantoru Sokal i Lilien.

Wysnuwa też przewodniczący konsekwencję, że renty tej na prawdę nigdy nie było.

„I czy możliwe to p. Wędrychowski, — pyta przewodniczący — aby komisje rewizyjne tych manipulacyj nie odkryły?

Wędrychowski jest zdania, że to możliwe.

Dlaczego jednak, pyta dalej przewodniczący, z tej książki kredytów chwilowych przez pana prowadzonej, nie wpisywano nic do księgi głównej?

Oskarżony wyjaśnia, że prowadził tę książkę tylko na podstawie asygnat i tylko co miesiąc porównywał z wynikami ksiąg nie badając szczegółów i nie troszcząc się, czy Ziolecki poszczególne pozycje dokładnie wciągał.

Starano się następnie wyjaśnić, skąd powstała różnica półmiljonowa między wykazem Kasy długów Szczepanowskiego, a wykazem samego Szczepanowskiego. Z zestawienia faktów wynikałoby, że Zima nie zdefraudował, jak mu oskarżenie zarzuca 550.000 zł., lecz że użył tej kwoty na spłatę owego pół miljona Szczepanowskiego. Co do wydawania Szczepanowskiemu pewnych depozytów już w czasie runu, oświadcza on, że wydano jedynie depozyt jego matki, a i to nie na żądanie z jego lub matki strony. Usprawiedliwia ten fakt zresztą, gdyż Zima wiedział, wydając ten depozyt, że w zamian wpłynęła gwarancja Wolskiego i Odrzywolskiego. O wypłaceniu mu w czasie runu kwoty 41.000 nic nie wie — zresztą był wtedy ciężko chory. Na co Zima tej kwoty użył nie ma pojęcia. Nadmienia tu p. Szczepanowski, że gdyby o stanie jego interesów świat nie był się dowiedział, byliby pp. Wolski i Odrzywolski powoli wszystko uregulowali.

Na zapytanie, czy nie sądzi, że Zima czerpał z jego rachunku na inne cele, odpowiada oskarżony, że nie.

Przewodniczący: Pańskie księgi nie wykazują żadnych wydatków na *Słowo polskie*, a wiadomo panu zapewne, że opinja publiczna łączy ściśle osobę jego z tem wydawnictwem?

Szczepanowski: Wydatki na *Słowo polskie*, ponosili wyłącznie pp. Wolski i Odrzywolski. Ja nie byłem w stanie łożyć na to pismo. Nadzorowałem jedynie ogólny kierunek polityczny, o ile czas mi na to pozwolił.

Po półgodzinnej przerwie począł p. Szczepanowskiego wypytywać prokurator o pewne szczegóły, dotyczące jego interesów od chwili, kiedy zarząd objął Łodziński i o ową półmiljonową różnicę w rachunkach, poczem skonstatował, że zdaniem jego, p. Szczepanowski, ciągle jeszcze stara się Zimę ochraniać.

Omawiano jeszcze sprawę kont Kühnela i Fröhlicha, poczem sędzia przys. p. Gorecki wypytywał oskarżonego o powody jego hojności wobec kapitalistów, których współudział dla swoich przedsiębiorstw chciał pozyskać. Oskarżony przyznaje, że postępowanie takie było bardzo błędne, lecz, że po części zmuszały go do tego okoliczności.

Na zapytanie tegoż sędziego przys. czy nie wydawał za wiele na cele partji demokratycznej, oświadczył p. Szczepanowski, że oprócz kilku tysięcy na swój wybór na posła — na żadne cele polityczne nigdy nic nie dawał. — Nikt go zresztą o to nigdy nie prosił.

Sędzia przys. p. Bogdanowicz zapytuje oskarżonego, czy nie posądza on Zimę, że z funduszów jego czerpał na własne potrzeby.

P. Szczepanowski, po pewnem wahaniu i widocznie wzruszony, odpiera, że Zimę uważał za najszlachetniejszego człowieka i że pogardziłby sobą, gdyby go miał o coś podobnego podejrzywać.

Obrońca dr. Grek prosi oskarżonego, aby dał obraz zachowania się swego w czasie runu.

P. Szczepanowski opowiada tedy, że gdy tylko wyczytał w dziennikach ów interview z drem Zgórskim i spostrzegł, że podano mylnie w nim cyfrę jego długów, odniósł się z tem do r. Gorajskiego. Ten radził mu znieść się z marszałkiem — czego nie uczynił za namową Zimy, który obiecał mu, iż sam to załatwi.

Również na życzenie dra Greka, opisuje oskarżony, jak bardzo zainicjowany przez niego przemysł naftowy wzrósł i jak to robotnicy wykształcili się do tego stopnia, iż dziś są poszukiwani za granicą.

Nastąpiło przesłuchanie p. Łodzińskiego, obecnie sekwestra kopalni, zajętych przez Kasę oszcz. Interesa Szczepanowskiego objął świadek w r. 1895 za poradą pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, oraz w chęci ratowania przemysłu stworzonego przez Szczepanowskiego. Podał on mu wówczas stan swych długów na 3.400.000 zł., a stan czynny o jakie 100.000 mniej.

Akcję swą oparł świadek na zapewnieniu Szczepanowskiego, że kopalnie węgla świetne rokują nadzieje. Nadzieje te zawiodły, a gdy w innych przedsiębiorstwach okazały się znaczne straty, nie widział innego ratunku, jak zgłoszenie konkursu. Sprzeciwili się jednak temu pp. Wolski i Odrzywolski. I przez nich zainicjowany program sanacji został udaremniony krachem Kasy oszczędności.

Zapytany o zdanie co do kopalni węgla daje świadek szczegółowy i fachowy na nie pogląd, z którego wynika, że Kasa uczyniła dobrze, sprzedając je.

W dalszym ciągu zeznań opowiada świadek, że ustąpił z zarządu interesami Szczepanowskiego po części dlatego, iż czuł, że wysokość prawdziwą jego długów przed nim tajono, a po części dlatego, że Zima również nieprawdziwie stan tychże mu przedstawiał. W sprawie zapisu kaucyjnego radził, aby pertraktacje prowadzić z Kasą jako osobą prawną — Zima jednak nie chciał tego i upierał się, aby z nim prywatnie traktowano.

Koniec rozprawy o godz. 3, następne posiedzenie jutro o godz. 8 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Związek Polek. W Krakowie onegdaj odbyło się zgromadzenie kobiet pod przewodnictwem p. Marji Siedleckiej w sprawie utworzenia Związku Polek w Galicji. Projekt powstał w krakowskiej Czytelni kobiet, a zalecił go wprowadzić w życie pierwszy zjazd kobiet polskich, odbyty w roku bieżącym w Zakopanem. Uchwalono projekt statutu, wypracowany przez dra Wyczółkowską. Głównym celem Związku jest połączenie stowarzyszeń kobiecych w Galicji dla pracy nad oświatą ludu, nad popieraniem materjalnego rozwoju kraju, oraz podniesienia przemysłu i handlu kobiecego.

Pożegnanie redaktora P. Klemens Kołakowski opuścił Czerniowce, przesiedlając się na stałe do Lwowa. Wyjazdem tym swoim — pisze *Gazeta Polska* — osieroca on bukowińską Polonję, której przodując przez lat 17, stał się jej duszą, bo też i całem sercem ukochał on sprawę naszą, tu na Bukowinie, walcząc dzielnie o nią w jej obronie.

Najlepiej też świadczy o tem owo serdeczne żegnanie się z p. Kołakowskim jego kolegów po piórze, którzy zeszli się licznie w piątek, dnia 13 b. m. wieczorem, w restauracji Hotelu centralnego, by wieczór ten razem przepędzić. Przybyli: Dr. Straucher, poseł do rady państwa, p. Wallstein, znany ze swego poczucia sprawiedliwości radny miasta, Dr. Norst, redaktor *Czern. Ztg.*, Dr. Menczel, redaktor *Buk. Nachrichten*, p. Stekel, redaktor *Buk. Post*, p. Szpytko, redaktor *Bukowyny*, p. Wiegler, kierownik drukarni *Bukowinaer Nachrichten* i p. Teliman, redaktor rumuńskiej *Patrii*.

Gdy wszyscy zasiedli do stołu, zabrał głos p. Kołakowski i ciepło, a serdecznie wypowiedział słowa pożegnania. Pracował tu lat 17, w imię dobra swoich rodaków, w imię postępu, a wobec innych narodowości nie zajmował nigdy wrogiego stanowiska, przyznając słuszne każdemu z nich prawa. Dziś, żegnać się musi, ale nie zapomni nigdy o Bukowinie, zostawiając serce tutaj. Następnie przemawiali pp.: Wallstein i Dr. Straucher, obaj podnosząc tę etyczną stronę zalet p. Kołakowskiego, jako dziennikarza, że walczył zawsze o zasady, sprzeczał się, ale nigdy nie tykał osobistości, szanował w ludziach ludzi. P. Wiegler z własnego doświadczenia poznał zacne serce tego człowieka, co w nieszczęściu każdemu bez różnicy narodowości podawał dłoń pomocną. Dr. Norst uczcił w p. Kołakowskim jego wielki talent poetyczny i życzył szczerze, by ten talent wydawał ciągle obfite, a piękne plony na dumę polskiego narodu. Przemawiali jeszcze pp.: Dr. Menczel, Steckel, Szpytko, wszyscy z uznaniem pożytecznej pod każdym względem działalności p. Kołakowskiego na Bukowinie, a u wszystkich mowców zauważyliśmy prawdziwe odczucie wypowiadanych przez siebie słów i szczery żal za kolegą, z którym na arenie politycznej kłóciło się i walczyło, ale zawsze ceniono w nim jego prawy charakter. Jednem słowem będziemy czuli brak wśród siebie człowieka, co umiał pozyskać sobie sympatję bukowińskiego ogółu.

„Szeroka natura" kupców moskiewskich. Z powodu aresztowania znanego kupca moskiewskiego Mamontowa, p. Doroszewicz w gazecie *Rasija* opisuje różne fantazje kupców w tem mieście.

Trzech kupców kupiło u kłowna Tantiego trasowaną świnię za bajeczne pieniądze, poczem kazano ją zakłóć i upiec. Pewien bogaty przemysłowiec przyjeżdżał do restauracji i kazał ją zamykać dla innych gości, za co płacił po 10.000 rubli za wieczór. Inny zaś pewnego dnia wyrąbał w znanej restauracji moskiewskiej cały ogród zimowy. Miała to być zabawa swego rodzaju, gdyż kupiec udawał trapera w dziewiczym lesie indyjskim. Zabawa ta kosztowała go podobno do 100.000 rubli. Jeszcze inny jeździł po restauracjach z własną orkiestrą, lub kupował na swoje imię podrzędne bawarje, urządzał je własnym kosztem z niesłychanym przepychem i grał w kręgle, tj. rzucał kulą w stojące na ziemi butelki szampana. Przez ten czas goście w restauracji mogli jeść i pić darmo, gdyż usługa nie miała prawa wymagać zapłaty, o ile sam właściciel znajdował się w restauracji.

Anegdota o Joachimie. Jedno z pism londyńskich opowiada następującą facecję o słynnym muzyku. Podczas jednego z pobytów w Londynie, wstąpił Joachim do pewnego fryzjera celem ogolenia się. Znajomość balwierza z muzykiem ograniczała się do nadzwyczaj szczupłych rozmiarów, bo ani o Joachimie nie słyszał, ani nigdy go nie widział. Gdy mistrz wszedł do sklepu, spytał go czeladnik fryzjerski: „Czy życzy pan sobie włosy ostrzydz?" — obrzucając równocześnie spojrzeniem długie włosy muzyka. Joachim dał mu do zrozumienia, że jest ze swych włosów zupełnie zadowolony. Ale balwierz uparł się koniecznie dobrać się do włosów muzyka, to mu były nieco przydługie, to znowu gdzieś włos nierówno spadał na barki i t. d. Na te wszystkie uwagi Joachim nie odpowiadał ani słowa. W końcu mistrz brzytwy i pędzla skończywszy golenie, z pogardą powiada do Joachima: „No, jeżeli pan chcesz koniecznie wyglądać, jak niemiecki muzykant, to nie ma o czem mówić"...

Kto źle stoi, ten musi usiąść.

— Czy to prawda, panie Feindenker, że pański szwagier Szacherman siedzi w kozie?

— No, proszę pana, pan potrzebujesz wiedzieć, że on już już bardzo źle stał, to on dlatego teraz siedzi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt 361·5/8, Akcje węg. Zakł. kred. 362·50, Akcje Anglobanku 147·50. Akcje Unionbanku 293·50, Akcje Laenderbanku 228·—, Akcje Bankvereinu 261·—, Akcje Bodencredit 440·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 324·—, Akcje kolei południowej 69·50, Akcje tramwajowe 431·—, Akcje kol. Elbetnal 248·50. Akcje kol. Północnej —·—. Akcje kolei Czerniowieckiej 277·80, Akcje alpiny 253·— Akcje Rima Muranji 328·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1340·—, Akcje fabryki broni 192·—. Akcje tureckie tytoniow, 130·—, Oblig. węg. indem 93·—, Renta majowa 98·95, Austr. renta koronowa 98·70, Węg. renta koronowa 94·50, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 92·—, 4% listy Banku kraj. 96·50, 4½% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·40, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·40, Marki 58·95, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. J. Łubieńska z Tarnopola. B. Dmochowski z Warszawy. Hr. S. Drohojowski z Wilna. S. Starorypiński z Podola ros. F. Starorypiński z Wołynia. W. Żyliński z Kijowa. L. Gawroński z Rosji. E. Zagórski z Kołodziejówki. L. Zawiłowski z Krakowa. A. Blumenfeld z Krakowa. S. Sękowski z Wojsławia. Dr. J. Miczyński z Wiednia. M. Gieskann z Wiednia Hr. M. Plater z Trjestu. J. Pogórski z Rosji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Kronika naukowa.

Plamy słoneczne i wpływ ich na ziemię. — Wyspa magnes. — Nowy biegun magnetyczny. — Ważne odkrycie w dziedzinie fizyki.

Od bardzo dawna, bo od czasu wynalezienia lunety, astronomowie dostrzegli na powierzchni słońca mniejsze lub większe, nieregularnych form, plamy, odbijające od oślepiająco białego tła tarczy.

Istnieje hypoteza, usiłująca wytłómaczyć naturę owych plam i są one, według większości uczonych, niby olbrzymiemi krami ścinającej się materji, pływającemi na falach ognistego oceanu.

Schwabe w 1851 r. wykazał, że zjawisko to pojawia się perjodycznie.

Otóż nastręcza się ciekawe pytanie, czy plamy słoneczne wywierają jakikolwiek wpływ na ziemię? Czy lekkie wzrastanie ciepła, będące skutkiem owego zjawiska, nie sprowadza zmian klimatycznych?

Kwestja ta przez długi czas pozostawała nierozwiązaną; dzięki jednak wytrwałym poszukiwaniom — przeważa obecnie zdanie, że wzmiankowany wpływ istnieje w rzeczywistości.

Przyjrzyjmy się faktom.

Przedewszystkiem pojawienie się wielkich plam na słońcu sprowadza zawsze na powierzchni ziemi, t. zw. burze magnetyczne, którym towarzyszą wspaniałe zorze polarne i zmiany silne w magnetyźmie ziemskim.

Fakt ten zaobserwował po raz pierwszy w r. 1852 uczony Sabin i od tej pory astronomowie badają go szczegółowo.

Ks. Moreux — astronom, zrobił ważne spostrzeżenie, że zwiększanie się temperatury poprzedza zwykle plamy, a nie następuje po nich, jak to sądzono dotychczas. Wynikałoby stąd, że plamy nie są bezpośrednią przyczyną zmian, zachodzących w atmosferze ziemskiej i dlatego też nigdy nie można przepowiadać pogody, opierając się tylko na obserwowaniu powierzchni słońca. Co najwyżej potrafilibyśmy przewidzieć, że pewne lata będą miały bardzo niską, średnią, albo też wysoką temperaturę.

Nie wiadomo, czy świat uczony potwierdzi spostrzeżenia i wnioski ks. Moreux. Jak na dziś jednak, obchodzimy się w meteorologicznych przewidywaniach bez plam słonecznych.

Metoda obecnie używana jest wcale niezłą. Z pomiędzy 100 przepowiedni, rozsyłanych przez centralną stację meteorologiczną angielską do dzienników porannych, sprawdza się 81 i co do burz, te dają się im prawie zawsze przepowiedzieć na parę dni z góry z dokładnością 91 na 100.

W 1898 r. p. Ellis zamieścił w piśmie *The Observatory* artykuł, w którym wykazuje ścisłą zależność pomiędzy plamami, a zmianami magnetycznemi.

Fakt jest więc dowiedziony naukowo.

Skonstatowano przytem, że burze magnetyczne trafiają się tem częściej, im większa powierzchnia na słońcu jest pokryta plamami.

Tak n. p. wielka zorza północna, obserwowana w d. 8 i 9 września 1898 r. przypadła akurat wtedy, gdy olbrzymia plama słoneczna przechodziła przez centralny południk.

Czy jednak zależność pomiędzy plamami a zjawiskami klimatycznemi ogranicza się tylko do zmian w magnetyzmie? A dalej, czy owa zależność jest zwykłą przyczynowościową, albo mówiąc inaczej, czy zjawiska meteorologiczne są prostym skutkiem ukazywania się plam!

Metoda owa opiera się jednak na obserwacji codziennej, jest czysto eksperymenttalną; gdyby się komu dało określić dokładnie wpływ plam słonecznych na atmosferę, metoda owa zyskałaby wiele, stanęłaby na pewniejszym gruncie i pozwoliłaby robić przepowiednię na dalszą metę.

Że zaś ów wpływ istnieje, tego dziś już, jak powtarzamy, zaprzeczać niepodobna.

Magnesowa igła kaprysi nietylko pod tajemniczym wpływem plam słonecznych, ale zachowuje się nienormalnie także w pewnych okolicach ziemi.

Istnieje np. wyspa magnes, wnętrze której wywiera tak potężny wpływ na busolę, iż żeglarze nie mogą się nią posługiwać w tamtych okolicach i gdyby nie znali dokładnie drogi i nie kierowali się przy pomocy latarń morskich w nocy, napewno zbłąkaliby się, a statki ich uległyby rozbiciu o skały nadbrzeżne.

Należy tu jednak zaznaczyć, że siła przyciągająca owej wyspy nie jest znowu tak wielka, ażeby, tak jak w bajce z tysiąca i jednej nocy — o sinobrodzie — wyrywała na odległość paru mil gwoździe i żelazne części z okrętów; w każdym razie posiada ona wyjątkowe natężenie.

Wyspa magnes nosi w geografji nazwę Bornholm i leży — jak to każdemu wiadomo — na morzu Baltyckiem w pobliżu Danji.

Jestto olbrzymi, bo mierzący 600 km. kwadratowych magnes; nie więc dziwnego, że wprawia on w szalony obrót, zmusza do nadzwyczajnych skoków igłę magnesową, znajdującą się o kilka kilometrów odeń.

Zjawisko to każe przypuszczać, że wyspa magnes ukrywa w swem łonie bogate pokłady żelaza; inaczej bowiem niepodobne wytłómaczyć sobie tak silnego działania jej na kompas.

Istnieje też inny punkt, równie godny uwagi jak Bornholm, pod względem magnetycznym.

Leży on w pewnej małej wiosce, nazwiskiem Koczetówka w Kurskiej gubernji w Rosji.

Jestto prawdziwy biegun magnetyczny, w którym, tak samo, jak w miejscu odkrytem przez Rossa w polarnych okolicach Ameryki igła magnesowa przybiera położenie ściśle pionowe, zamiast wskazywać jednym końcem na północ, a drugim na południe.

Zjawisko to jest czysto lokalne; gdyż o kilkadziesiąt metrów opodal igła daje już niewielkie nachylenia, a o parę wiorst wraca do normalnego położenia.

I tutaj więc należy się spodziewać istnienia wielkich ilości żelaza.

Bardzo interesującego odkrycia dokonał p. H. Cross, który zajmuje się ceramiką; ponieważ może ono posiadać wielkie znaczenie, więc poprosimy czytelnika o chwilkę uwagi.

Każdy chyba miał sposobność patrzeć przez szkła kolorowe i przekonać się, że widziane przez nie przedmioty pokrywają się jednostajną barwą, taką jaką posiada samo szkło.

Wiemy też, że składając razem szkła odmiennych kolorów, można otrzymać kombinacje barw; tak np. przez szkła niebieskie i czerwone będziemy widzieli fijoletowo, przez żółte i niebieskie zielono itd.

A jednak p. Cross zauważył pewne dziwne wyjątki od tego ogólnego prawidła i to dzięki przypadkowi jedynie.

Wziął on pewnego razu dwa kawałki szkła: jeden żółty, zafarbowany mieszaniną tlenników manganezu i żelaza, oraz drugi niebieski — zawdzięczający swą barwę tlennikowi kobaltu i ku wielkiemu swemu zdziwieniu, przekonał się, że nie wszystkie otaczające przedmioty, widziane przez tę kombinację, posiadały jednostajnie zieloną barwę. Podczas, gdy niebo miało kolor lazurowy, drzewa i łąki przedstawiały się pożółkłe, niby jesienią i dalej kwiaty zachowały barwy naturalne, to samo inne przedmioty, jako to stoły, krzesła, słupy etc.

To spostrzeżenie naprowadziło p. Crossa na myśl, że powyższa niejednostajność zabarwienia musi być zależną od fizycznych lub chemicznych własności przedmiotów.

Ażeby sprawdzić swoją hypotezę, zaczął on rozpatrywać najrozmaitsze przedmioty w powyższy sposób.

Niebawem stwierdził następujące fakty: zieleń chromowa, podobna do naturalnej, przybiera barwę brunatno-czerwoną i roztwór tlenniku kobaltu w kwasie azotnym, wydaje się czerwono-karminowy; barwniki kobaltowe niebieskie, jak np. błękit Thénarda, zamieniają się na czerwono-różowe.

Słowem obecność kobaltu we wszystkich jego połączeniach, daje się wykazać przez proste przypatrzenie się zawierającym go przedmiotom; dodatek innych barwników, np. żółtego antymonowego lub uranowego, zmienia cokolwiek kolor czerwony kobaltowy, nadając mu odcień pomarańczowy.

Odwrotnie dzieje się z zieloną i niebieską barwą, otrzymaną z soli miedzi; rozpatrywane przez ekran szklany nie zmieniają się one wcale.

Jak dotychczas, pragnąc poznać skład chemiczny jakiejś farby, emalji, glazury etc. musieliśmy poddawać je żmudnej analizie chemicznej, która zresztą często była niemożliwą do dokonania, jeśli chodziło o zachowanie całości przedmiotu badanego, np. emaljowanego wazonu. Dziś zaś, dzięki odkryciu p. Crossa, jesteśmy w stanie poznać skład chemiczny danej rzeczy, przypatrując się jej przez ekran ze szkieł kolorowych.

Metoda ta stanowi nadzwyczaj cenne dopełnienie, t. z. rozbioru widmowego, który daje się zastosować tylko do gazów.

P. Cross robił już próby, które wypadły zupełnie pomyślnie. Dowiódł n. p., że pewna staroegipska miseczka, wystawiona w muzeum sewrskiej porcelany, a pokryta niebieskim werniksem — jest zabarwioną nie kobaltem, lecz miedzią.

Nie sądź, szan. czytelniku, że odkrycie p. C. pozwala badać tylko emalję i werniksy; znajdzie ono nadzwyczaj szerokie zastosowanie.

O jednem z nich, powiemy słów kilka, dla użytku jubilerów.

Oto ekran z kolorowych szkieł służy doskonale do odróżniania prawdziwych kamieni drogich od fałszywych. Tak n. p. szmaragd naturalny, widziany przez opisaną kombinację szkieł przybiera kolor fijołkowo-różowy z odcieniem lekko zielonawym, znikającym w niektórych miejscach; sztuczny zaś pozostaje zielonym; szafir zachowuje pod ekranem barwę niebieską, imitacja zaś staje się czerwono-różową, gdyż zawiera kobalt i t. d.

Każdy przyzna, że metoda jest nietylko łatwą, ale i praktyczną, a co najważniejsze, czyni zbytecznem użycie odczynników chemicznych, z którymi nie każdy potrafi się obchodzić.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·25	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·0[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·[illegible]5	7·0[illegible] †	
do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·[illegible]0	
do Bełzca		10·[illegible]0			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	1[illegible]·0††	3·15	6·5[illegible] ◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·[illegible]	3·26°	7·[illegible]0	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;
● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.
* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.